GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 12. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 19go Marca 1908 roku. | Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzeniu książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetą Pols४ą" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożenstwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abona[illegible]em. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Crysto, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a 1.00, przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo [illegible] jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazeta Polska" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są, posiadają nasze zupełne zeukanie i mają prawo kolektować za „Gazetę Polską" i książki na co wybają kwity:

Pan W. Radomski kolektuje w St. Paul Minneapolis i okolicy: Minnesota Leke-Wells, Owatonna, Little Falls, Touton, Ivanhoe, Minn., itd.

Pan W. Michalski, Fawel Łukaszewski, Antoni Paprocki, Józef Poczekaj, Tomasz Bednarek i Jan Kowalewski, kolektują za Gazetę Polską w Buffalo, Schenectady, Poughkeepsie, i okolicznych miastach w stanie New York. Następnie w Scranton, Wilkesbarre, Plymouth, Shenandoah, Mt. Carmel, Erie i okolicznych miastach w Sanie Pennsylvania.

Pan Pawłowski kolektuje w całym stanie Pennsylvania, Deleware New Jersey obecnie odwiedza abonetów w Philadelphia i okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin, Indiana.

Pan Fran. Pisarek, 520 Hudson ave. Rochester, N. Y., kolektuje w stanie Michigan i Ohio.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

Pan Bronisław Florkowski, 480 Lovett st. Detroit Mich. kolektuje w miescie Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko, 605 Jarvis Ave., Winnipeg, Canada.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65st Ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski. 268 Elm cor. 8th st. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysławski kolektuje w Mass., Conn. itd.

Pan Jan Roszkowski, (Parkville) Brooklyn, N. Y. kolektuje w Chicago, New York City, Brooklyn Greenpoint, Jamaica, N. Y. i Bayonne City, N. Y.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasent str., Northamdton Mass., kolektuje w Chicago, Northampton, Mass. i okolicy

Pan S. Kotkowski, kolektuje w Chicago Ill. i okolicy.

Pan Józef Apelman 26 0 E. Alleghe. ny ave. ma prawo do kolektowania w Philadelphii i okolicy.

Pan Br. Sługowski kolektuje w Hammond, Ind. i okolicy.

Pan A. Mikołajczyk kolektuje za „Gazetę Polską w Chicago" w New Haven, Conn, i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za „Gazetę Polskę", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią sweje zony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz do swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godz. wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje. W. Dyniewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Wydalenie Mormonów.

— Rząd bawarski zarządził bezzwłoczne wydalenie misyonarzy amerykańskich sekty mormońskiej z granic swego kraju.

Prezydent Francyi zamierza odwiedzić króla Edwarda.

— Prezydent francuskiej republiki Fallieres zamierza odwiedzić króla Edwarda w Londynie, odwdzięczając się mu niejako za niedawne jeszcze odwiedziny w Paryżu.

Echa katastrofy górniczej.

BIRMINGHAM, Anglia, 11 marca. — Stracono już wszelką nadzieję wyratowania owych 26 górników, którzy podczas wybuchu pożaru pozostali w kopalni węgla w Hamsted. Po nadludzkich wysiłkach załoga ratunkowa zdołała dotrzeć na miejsce katastrofy, skąd jednak wydobyto tylko jednego górnika.

Bomba w Hiszpanii.

BARCELONA, 11 marca. — Dziś rano o godz. 4 dał się słyszeć w całem mieście donośny huk. Pierwotnie myślano, że byłto wystrzał armatni z leżących w porcie pancerników austryackich; wnet jednak dowiedziano się, że był to wybuch bomby. Natychmiast zarządzone śledztwo wykazało, że bombę podłożył nieznany sprawca pod pomost drewniany, z którego król wsiadać miał na łódź, mając go zawieść w odwiedziny na pancernik austryacki. Bomba, zaopatrzona w porządek zegarkowy, wybuchła o kilka godzin wcześniej i nikomu krzywdy nie wyrządziła. Była to maszyna piekielna ogromnie silna i napełniona odłamkami żelaza.

Król Alfons odwiedził dziś austryacką eskadrę wojenną, gdzie przyjmował go admirał Ziegler, dalej koszary i kilka fabryk, wieczorem zaś odjechał do Madrytu po dwudniowym pobycie w środowisku swoich wrogów. Jest on bardzo zadowolony z serdecznego przyjęcia, które zgotowała mu ludność Barcelony. Na dworcu żegnały go owacyjne tłumy Katalończyków.

MADRYT, 13 marca. — Król Alfons powrócił wczoraj z Barcelony po dwudniowym pobycie w tem mieście. Tłumy publiczności witały entuzyastycznie wracającego króla. Na dworcu czekała go żona i matka ze świtą. Królowa Wiktorya rozpłakała się z radości, gdy ujrzała męża, którego podróż była powodem niepokoju i przykrych obaw dni ostatnich.

Kradzież klejnotów koronnych.

LONDYN, 13 marca. — Skradzione z królewskiego zamku w Dublinie koronne klejnoty irlandzkie św. Patryka, ocenione na $250,000 zostały podobno znalezione w lombardzie. Wykupiono je natychmiast i przeniesiono bez żadnego rozgłosu na powrót do Dublina.

Policya londyńska uporczywie milczy o tej sprawie.

Zatarg chińsko japoński.

PEKIN, 12 marca. — Rząd chiński uczynił dziś zadość żądaniom Japonii: wydał aresztowany przez władze celne parowiec japoński "Tatsu Maru" i przeprosił japońskiego ambasadora.

Popołudniu ukazał się komunikat rządowy, wyjaśniając postępowanie władz chińskich w tej sprawie. Komunikat ten stwierdził, że Chiny ustępują "sile wyższej", dla świętego spokoju, nie chcą wywołać międzynarodowych zaburzeń. Treść komunikatu jest następująca:

"Chińska policya morska w towarzystwie zagranicznych urzędników celnych, zatwierdzając parowiec "Tatsu Maru", leżący w porcie Kin Chow, zastała załogę jego wyładowującą towary, wśród których znajdowały się 94 skrzynie pełne karabinów, i 40 skrzyń amunicyi. Natychmiast zatelefonowały do wicekróla do Kantonu po instrukcyę. Tymczasem japoński kapitan okrętu kilkakrotnie usiłował przekupić celników aby okręt puścili wolno. Flagę japońską polecili ściągnąć urzędnicy chińscy. Postąpili oni niesłusznie, ale nie ze złej woli, tylko ze zbytniej gorliwości służbowej. Chiny obawiając się, że Japonia szuka pozorów do sporu, przeprosiły rząd Mikada za ściągnieńcie flagi i zdjęły areszt z okrętu jedynie w uznaniu "siły wyższej",

— Dziś odbyły się w urzędzie spraw zagranicznych dalsze narady między posłem japońskim baronem Hayashi i dwoma przedstawicielami rządu chińskiego. Hayashi żąda, aby chiny dały $100,000 odszkodowania za skonfiskowane zapasy broni i amunicyi z parowca "Tatsu Maru", dalej odszkodowania dla właścicieli parowca za straty poniesione wskutek zatrzymanio okrętu, wreszcie wydania parowca i uczczenia salwą armatnią z pancerników chińskich flagi japońskiej przy zaciąganiu jej na "Tatsu Maru".

Jeżeli Chiny zgodzą się na te żądania, to Japonia zrzecze się pretensyi co do ukarania urzędników celnych którzy przyaresztowali ten okręt, a pozostawi to ukaranie władzom chińskim.

Przedstawiciele państwa błękitnego nie chcą się zgodzić na tak twarde i upokarzające warunki i godzą się tylko na wydanie parowca i dyplomatyczne przeproszenie obrażonej Japonii po po ostatecznem załatwieniu sprawy.

Czując się zbyt słabemi w obec potężnego sąsiada, Chiny starają się o pomoc moralną mocarstw i przesyłają im protokół z wypadków, które spowodowały przyaresztowanie okrętu.

Igraszki losu i miłości

PARYŻ, 12 marca. — Anna Gould, była hrabina Boni de Castellane, odjechała dziś z dziećmi swemi z Cherbourga na parowcu "Adriatic" do Ameryki. Podobno znajduje się również na tym samym okręcie pretendent do jej serca i ręki książe Heliodor de Sagan, zniknął on bowiem z Paryża a stwierdzono, że przed kilku dniami wystarał się on w ministeryum spraw zagranicznych o paszport do Ameryki.

Z państwa knuta i grabieży.

OREŁ, 14 marca. — W więzieniu tutejszym dokonali żołnierze strasznej rzezi na więźniach. Pięciu przestępców skazanych na śmierć, obmyśliło plan ucieczki. Na dany sygnał rzucili się oni na dozorców i rozbili ich. Wrzawa sprowadziła żołnierzy, strzegących gmachu więziennego. Rozpoczęła się krwawa bitwa, w której zginęło dwóch strażaków i pięciu więźniów. Liczba rannych jest bardzo znaczna. Żołnierze strzelali z karabinów w tłum więźniów.

TOMSK, 14 marca. — W okręgu Duchtarmińskim zwaliła się straszna lawina śnieżna. Dwadzieścia osób zginęło, a kilka domów jest doszczętnie zburzonych.

Wielki pożar w Brazylii.

BAHIA, 13 marca. — Cała tutejsza dzielnica handlowa stoi w płomieniach. Wysiłki straży ogniowej w celu stłumienia pożaru są jak dotychczas bezskuteczne. Trzydzieści trzy budynki leżą już w gruzach i kilku ludzi zostało zabitych. Straty wynosić będą miliony dolarów.

.Automobil w Jerozolimie.

JEROZOLIMA. — Ogromną sensacyę wywołał tu Amerykanin Charles J. Glidden z Bostonu, który przybył ze swą małżonką w automobilu z Hafii w Syrii. Publiczność jerozolimska po raz pierwszy zobaczyła automobil, nic więc dziwnego, że go wszyscy podziwiali jako siódmy cud świata.

..Zderzenie automobilu z.. tramwajem.

RZYM. — Gdy automobil pędził szybko przez most w Turynie, uderzył silnie w tramwaj. Automobil został odrzucony o 30 stópod tramwaju. Dwie kobiety, znajdujące się w automobilu, zostały zabite, a trzecia odniósła niebezpieczne rany. Zdaje się, że byli to ludzie bogaci z Buenos Ayres, lecz jedna z kobiet ma podobno być Amerykanką. Nazywała się ona Mary Delmas. Poniosła śmierć. Grzebień obsadzony dyamentami przebił jej czaszkę do samego mózgu..

Ogromna ilość wyroków śmierci.

PETERSBURG, 15 marca. — W całej Rosyi wydano w sobotę ogromną ilość wyroków śmierci. Sądy wojenne pracują "pełną parą" W Kremenczugu skazano na rozstrzelanie dziesięciu bandytów; w Kijowie czterech, w Proskurowie trzech, w Łodzi trzech, w Charkowie jednego chłopa, a w Kursku jednego "politycznego przestępcę". W Jekaterynosławiu skazano na szubienicę siedmiu rewolucyonistów, a jednego na dożywotnie więzienie.

Żąda więcej pieniędzy na więzienia.

PETERSBURG, 16 marca. — Minister sprawiedliwości Szczegłowitow wniosł do Dumy o przyznanie mu w budżecie dwóch milionów rubli na powiększenie budynków więziennych, które są w nieprawdopodobny i straszny sposób przepełnione. Według cyfr statystycznych, podanych przez rząd, liczba więźniów w roku ubiegłym wzrosła o 111 proc. Dnia 1 stycznia b. r. znajdowało się w więzieniach 159,537 więźniów; w lutym 165,588, w tem 13,000 przestępców "politycznych".

Cesarz Austryi chory.

WIEDEŃ, 16 marca. — Cesarz Franciszek Józef znowu zachorował z powodu zaziębienia. Nie przeszkadza mu to jednak w spełnianiu codziennej pracy; lekarze nie pozwalają mu tylko opuszczać pokojów w pałacu Schoenbrunn.

Sprzysiężenie wojskowe.

..PARYŻ, 16 marca. — Nadeszła tu z Londynu wiadomość, że w Lizbonie odkryto sprzysiężenie wojskowe, mające na celu zaprowadzenie w kraju dyktatury wojskowej.

Wojna w Marokko na ukończeniu.

PARYŻ, 16 marca. — Rząd francuski spodziewa się, że sytuacya w Marokko zmieni się na lepsze i w krótce nastąpią w tym kraju znowu normalne stosunki. Przedewszystkiem zaś pierwszym i koniecznym warunkiem pokoju będzie bezwarunkowe poddanie się sułtana pretentenda Mulej Hafiza i usunięcie się jego z dotychczasowego placu boju. — Komendant wojsk francuskich, generał D'Amade, donosi swemu rządowi, że nie rozpoczął jeszcze wprawdzie rokowań pokojowych z Mulej-Hafizem, lecz pewnem już jest, że tak on jak i z nim sprzymierzone szczepy pragną pokoju. Wojska francuskie stoją obecnie przed murami miasta Settat, a cały okoliczny dystrykt jest całkowicie uspokojony.

Generał D'Amade udzielił naczelnikowi szczepu Chaouia glejt bezpieczeństwa, z którym może się udać do Settat, gdzie przedstawi warunki pokojowe Mulej-Hafizowi.

CASABLANKA, 16 marca. Mulej-Hafiz okazał się skłonnym do zawarcia pokoju z powodu zatargu, jaki wyniknął między nim a możnym kaidem z gór Atlasu o zajęcie gubernatorstwa w Fezie. Glacni (tak się nazywa ten kaid) domaga się nadania stanowiska gubernatora Fezu swemu bratu, podczas gdy Mulej Hafiz przeznaczał je dla syna kaida szczepu Berber. Zelani'ego. Jeżeli atoli spór ten zostanie załatwiony po myśli Mulej Hafiza, to cofnie on projekty pokojowe, jakie już przedstawił sułtanowi Abdel Asizowi.

MADRYT, 16 marca. — Z Marokko nadeszły tu wieści, że Mulej Hafiz przedłożył ostatnio bratu swemu, Abdel Asizowi warunki pokojowe. Przewidują tutaj, że Mulej Hafiz wraz ze swymi dowódcami uda się z pielgrzymką do Mekki czyli – innemi słowy — opuści kraj na zawsze.

Rzeczpospolita Haiti Przeciw Mocarstwom.

PORT AU PRINCE, Haiti, 16 marca. — Z rozkazu rządu wysepki rozstrzelano tu ośmiu rewolucyonistów, którzy według umowy prezydenta Alexisa Nord z posłem francuskim mieli niebawem swobodnie wyjechać. Rewolucyoniści owi schronili się do konsulatu francuskiego; przyrzeczono im nietykalność, jeżeli tylko z kraju się wyniosą. Prezydent Nord umowy nie dotrzymał, ale kazał ich ująć i przed brzaskiem dnia na cmentarzu rozstrzelać. Zdaje się, że ten akt teroryzmu przypisać należy nowemu ministrowi spraw wewnętrznych, jenerałowi Villerdnuhon Leconie.

Z powodu takiego postępowania rządu panuj tu ogromny popłoch. Nikt nie śmie się pokazać na ulicach, z wyjątkiem urzędników.

Francuski krążownik "D' Estrees" otrzymał rozkaz, ażeby natychmiast się udał z Santiago de Cuba do Port-au-Prince. Również angielski krążownik "Indefatigable" otrzymał ten sam rozkaz. Rządowi amerykańskiemu ma być przedłożona prośba o interwencyę.

BERLIN, 17 marca. — Nadszedł tu alarmujący telegram z Port-au Prince, że rząd haityjski zamierza gwałtownie wystąpić przeciwko wszystkim cudzoziemcom, chcąc w ten sposób wymusić na konsulach obcych mocarstw wydanie kryjących się pod ich opieką rewolucyonistów. Rząd niemiecki porozumiał się w tej sprawie z rządem francuskim, i natychmiast wysłał na miejsce zaburzeń krążownik "Bremen", stojący dotychczas na kotwicy w Curracao.

LONDYN, 17 marca. — Z Port-au-Prince, Haiti, nadeszła wieść, że wybuchła tam rewolucya, którą rząd żelazną ręką stara się zdusić w zarodku. Wiele osób zabito na ulicy, a mnóstwo wybitnych urzędników i kupców dostało się do więzienia. Według innych depesz, kilkunastu znaczniejszych obywateli zostało rozstrzelanych.

DO ABONENTÓW.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "Mar", 8 to znaczy że prenumerata jego skończyła się w Marcu 1908. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 33/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 31/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52 32/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 95/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 33/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC.

20 P. Joachima.
21 S. Benedykta
22 N. Oktawiana.
23 P. Otona, Wiktor.
24 W. Szymona.
25 Śr. **Zw. NMP.**
26 Cz. Kastelusa.

Wiadomości z Polski.

Śledztwo z powodu pożaru.

Przed kilku tygodniami w nocy z soboty na niedzielę, wybuchł pożar na Jeżycach przy ul. św. Wawrzyńca 20, gdzie znajdował się skład wiktualny p. Aleksandra Rotnickiego; pożar, jak wiadomo, przybrał wielkie rozmiary a nawet postradały życie dwie kobiety, matka i córka. O spowodaniu pożaru podejrzany jest p. Rotnicki, wskutek czego wdrożono przeciw niemu śledztwo. Sędzia śledczy Sello był na miejscu pożaru i odbył termin śledczy, który trwał trzy godziny. Przesłuchiwano p. Rotnickiego i licznych światków.

Młodociany zbrodniarz.

Przed tutejszą izbą karną toczyła się w tych dniach sprawa przeciw 16-to letniemu Kowalskiemu, który w dzień św. Mikołaja przebił nożem 14-to letniego chłopca Godułę. Okropne to zajście pozostało z pewnością jeszcze każdemu w pamięci. Goduła przebrał się poprzedniego wieczora, jak tu jest w zwyczaju i poszedł do mieszkania Kowalskiego i tam go w żartach obił. Na drugi dzień rano spotkał Kowalski Gołubę przy roznoszeniu pieczywa na ulicy i po krótkiej sprzeczce pchnął go nożem tak niebezpiecznie, że śmierć nastąpiła krótko potem. Izba karna przyznała młodocianemu zbrodniarzowi okoliczności łagodzące i skazała go na 6 miesięcy więzienia z policzeniem miesiąca odsiedzonego w śledztwie.

Tragedya rodzinna.

Przed sądem przysięgłych w Tarnopolu odbyła się w grudniu z. r. rozprawa przeciw wójtowi Hnatowi Jaśkowowi i włościance Anastazji Hrusowec. Prokuratorja zarzucała podsądnym, że Jaśkowi zabił swą małżonkę a Hruszowocowa swego męża w tym celu, aby następnie pobrać się mogli. Obdukcya sądowa stwierdziła, że zamordowani otruci zostali arszenikiem. Pomimo, że podsądni do winy się nie przyznali, sąd przysięgłych skazał ich na karę śmierci. Zażalenie nieważności opierało się głównie na tem, że jeden z przysięgłych wnet po rozpoczęciu rozprawy radził im, ażeby się przyznali do winy, gdyż kłamstwo jest grzechem. Onegdaj odbyła się w tej sprawie rozprawa przed trybunałem kasacyjnym we Wiedniu, który odrzucił zażalenie nieważności.

Dwa nieszczęśliwe wypadki.

Z Oświecimia donoszą: O g. 6 ¾ rano szedł przez most na Sole pomiędzy stacjami Dwory-Oświecim sekcyjny robotnik, Jan Tekela, starzec, 65 lat liczący. Idąc „torem niewłaściwym" nie spodziewał się nadzwyczajnego pociągu osobowego, który z powodu rozsypania się ładuki drzewa na stacyi Oświecim, musiał jechać wspomnianym torem niewłaściwym. Maszynista spostrzegł idącego i żądał świstawką usunieńcia się z toru. Tymczasem, robotnik zdziwiony pociągiem, spostrzegł się za późno, chwycił się barjeru mostu, poślizgnął się i runął w mętne fale wezbranej Soły. Skoczył co prawda za nim palacz, Madej, lecz ratunek okazał się niemożliwy. Słowa „Jezus Marya — ratujcie" były ostatnie. Zwłok dotychczas nie odszukano.

— Z Krościenka nad Dunajem donoszą: robotnik Stefański, który wskutek nadmiernego podkopania zawalony został kamieniami zmarł po kilkugodzinnych męczarniach.

Chrzty pruskie.

Rozkazem królewskim przechrzcono obwód dominialny Michowice w powiecie inowrocławskim na „Milchofen" a Rombino na „Romburg".

Nie zostawiać dzieci w domu bez opieki.

BABIMOST. — Straszne nieszczęście zdarzyło się w pobliskim dominium Kunowie. Robotnik Hecht wyszedł z żoną do pracy, zostawiając bez opieki troje dzieci małoletnich. Chłopiec 6-letni zaczął bawić się zapałkami przy kołysce, w której leżało kilkumiesięczne dziecko. Pościel zapaliła się, co widząc chłopiec i 3-letnie dziewczę, ukryli się w sąsiedniej komorze. Gdy sąsiedzi zauważyli dym, wtargnęli do mieszkania, znaleźli w komorze dzieci bezprzytomne, lecz zdołano je jeszcze uratować, natomiast niemowlę w kołysce już nie żyło.

Proboszcz skazany na 1½ roku więzienia.

— Ksiądz proboszcz Olszewski z Osieka w Prusach Zachod. skazany został za sprawy szkolne przed kilku miesiącami na półtora roku więzienia a wraz z nim organista jego, p. Czaplewski na 6 tygodni więzienia.

Przeciwko wyrokowi izby karnej, wnieśli obydwaj rewizyę do Lipska, przypuszczając, że nazwyczaj surowy wyrok zostanie skasowany. Onegdaj jednak nadeszła wiadomość z Lipska. że sąd rzeszy odrzucił rewizyę. Dzielny ksiądz będzie musiał 1½ roku za kratami więziennemi pokutować za to, iż mężnie stanął w obronie praw nam przynależnych.

Zakochał się w mężczyźnie.

Zabawny wypadek wydarzył się w Toruniu w gospodzie karczmarza Wenseritta Łodziarze August i Emil Bottke poszli tamdotąd pewnej niedzieli na tańce. A że August jest pięknym chłopakiem, przeto zachciało mu się z pustoty przebrać po kobiecemu. Zabrał się tak zgrabnie do rzeczy, że się tańcerze nietylko na jego płci nie poznali, ale jakiś pioner, nazwiskiem Rose, zakochał się w zalotnej dziewczynie na zabój. Gdy później zjawił sie brat przebranego i zwrócił żołnierzowi uwagę na pomyłkę, Rose, zaperzony ze złości i wstydu, rzucił się na obydwóch braci; wszczęła się zaciekła bójka, w toku której nie tylko guzy się wszystkim oberwały, ale która się zakończyła procesem w sądzie. Obydwóch Bottków skazano każdego na 9 mrk. grzywny.

Nieszczęście.

Okropne nieszczęście wydarzyło się w Liniewie pod Kościerzyną w Prusach Zachodnich. Gospodarzowi E. Steege z Kartewa, który zajechał przed wiatrak po zmielone zboże, rozbiegły się konie; Steege pogonił za nimi i ani się spostrzegł, jak dostał się pomiędzy śmigi, z których jedna go tak silnie uderzyła w głowę, że pękła mu czaszka i śmierć niebawem nastąpiła. Steege zostawił żonę i troje dzieci.

Zamach na poczmistrza.

Z Zaleszczyk piszą:

We wtorek wykonano zamach morderczy na poczmistrza Winnickiego w Kostcrowcach. Na powracającego w nocy z Zaleszczyk strzelił z ukrycia parobek i ciężko go zranił w głowę. Napad jest dziełem partyi radykalnej, niezadowolonej z wyborów. Winnicki otrzymał za wybory list z pogróżkami.

Wydalenie księży z Wilna.

Z Wilna donoszą 18. z. m.: Wczoraj dziekan wileński, proboszcz kościoła Ostrobramskiego, ksiądz Jan Mokrzecki, otrzymał urzędowe zawiadomienie od administracyi, aby niezwłocznie opuścił Wilno i udał się do Lipnieszek, pow. oczmiańskiego, dawnej swojej parafii. Rozkaz natychmiastowego wyjazdu z Wilna otrzymał również proboszcz kościoła Wszystkich Świętych, ksiądz Fordon. Ks. Mokrzeckiemu zakomunikowano przyczynę wydalenia, ks. Fordonowi wyjaśnień żadnych nie udzielono.

Pięć wyroków śmierci za— sukno.

W nocy na 14 stycznia 1906r., do fabryki Izebeka w Białymstoku wdarło się kilkunastu bandytów. Bandyci ci, unieruchomiwszy stróża fabrycznego, zrabowali sukna na 4,497 rb. Część zrabowanego sukna odnaleziono we wsi Krzyszynie, jednocześnie zaś aresztowano 9 osób, które oskarżono o bezpośredni współudział w rabunku. Prócz tego oddano pod sąd przekupniów, których oskarżono o wywiezienie i sprzedanie kradzionych towarów.

Warszawski sąd wojenny przedwczoraj wydał wyrok, skazujący 5-ciu podsądnych na śmierć przez powieszenie, jednego na 15 lat robót ciężkich,jednego zaś (15-letniego) na 8 lat więzienia.

Szczegóły o zbrodni na pani Hinke.

Turawski Kadłub.

Donoszą jeszcze następujące szczegóły: Dom leśniczego oddalony jest od wsi o półtora kilometra. Państwo Hinke zamieszkiwali go sami, służących nie mieli. Gdy w dniu, w którym morderstwo spełnionem zostało, p. Hinke wrócił o godz. ½11 z służby do domu, zastał żonę krwią zbroczoną leżącą w kuchni. W pierwszej chwili myśląc, że dostała krwiotoku, zawołał czemprędzej kilku robotników, którzy mu pomogli położyć żonę do łóżka. Była jeszcze ciepłą, lecz już nie żyła. Lekarz dr. Stanowski stwierdził dopiero śmierć, która nastąpiła wskutek morderczego zamachu. Na ślad mordercy naprowadzili robotnicy pracujący przy drzewie. Widzieli oni Jana Sygę w podwórzu leśniczówki. Gdy żandarm wieczorem o 8 godz. przyszedł do domu rodziców mordercy, otworzył mu tenże sam morderca drzwi. Z początku wypierał się wszystkiego. Przy przesłuchach powikłał się jednak w swych zeznaniach i został osadzony w więzieniu w Turawie. Najprzód się przyznał, że był w owym dniu w podwórzu leśniczówki; później mówił, że i w mieszkaniu był. Syga został najprzód na miejsce morderstwa, a potem do Bierdzan przywieziony. Tu zeznał, że wziął z szopy leśniczówki siekierę, ukrył ją pod szkudłem od dachu, które miał w rękach i udał się do kuchni, gdzie p. H. była zatrudnioną. Bez wszelkiej przyczyny uderzył ją siekierą w głowę, a że zaraz nie upadła, jeszcze kilka razy ją uderzył. Pani H. była znaną z swej dobroci, szczególnie dla biednych. W Turawskim Kadłubie jest to od 10 lat czwarte morderstwo.

Zemstliwy syn.

RACIBÓRZ. — Mularz Kalusza z Krzyżowic, chcąc się zemścić na ojcu swym, podpalił mu stodołę. Sąd skazał go odpowiednio do wniosku prokuratora na 2 i pół roku więzienia.

Rocznica urodzin Juliusza Słowackiego.

W Warszawie ukonstytuował się komitet, mający wziąść udział w uroczystościach, organizowanych przez komitet lwowski i krakowski z okazyi przypadającej w r. 1909 setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Komitet ma zająć się sprowadzeniem zwłok i urządzić w porozumieniu z innym i komitetami uroczystość w Warszawie i w całym kraju.

Napad w pociągu.

Z Wrocławia donoszą o napadzie, jakiego dokonano w pociągu w drodze między Lignicą a Jawornem na Śląsku. Do przedziału, w którym siedział właściciel składu piwa Hein z Jaworzna, weszło na stacyi Griebeberg dwóch mężczyzn. Po niejakim czasie Hein zasnął, ale obudził się, gdy poczuł obcą rękę w kieszeni spodni. W tejże chwili jednak otrzymał silne uderzenie w twarz, a równocześnie owi męszczyźni, zabrawszy mu pieniądze, wyrzucili go z pociągu. Hein odzyskał jednak po dłuższym czasie przytomność i zdołał się zaczołgać do najbliższej stacyi kolejowej. Po napastnikach niema żadnego śladu.

Pierwszy proces z powodu ustawy o wywłaszczeniu.

Komisya kolonizacyjna wytoczyła proces „Dziennikowi Bydgoskiemu", wychodzącemu od 1 stycznia b. r. w Bydgoszczy, za to, że napisał, iż „agenci komisyi używają podłych manewrów aby wyzyskać strach przed wywłaszczeniem i gospodarzy polskich namówić do sprzedaży ziemi".

Nieszczęście.

KATOWICE. — W zakładach fabrycznych „Ferrum" został czyszczący maszynę robotnik Witkowski złapany przez tryby maszyny. Nieszczęśliwy odniósł pokaleczenie tak ciężkie, że niebawem umarł.

Nowe represye.

KIJÓW. — Kijowski kolejowy oddział Związku narodu rosyjskiego do ostatniej chwili był zajęty gromadzeniem materyału dla oskarżenia tych, którzy według związkowców powinni być wydaleni ze służby przy pierwszej sposobności. Na kolejach południowo-zachodnich pracuje około 42,000 Polaków. Przeciwko nim właśnie ma wystąpić z oskarżeniem Związek prawdziwych Rosyan. Jest to utrzymywane do czasu w tajemnicy.

O morderstwie.

KRAKÓW. — Zakończyła się trwająca od 4 dni rozprawa przeciw Feliksowi Ziółko o zbrodnie morderstwa na osobie macochy i jej 2-miesięcznego syna, oraz przeciw Bartłomiejowi Wojdylle o współwinę w zbrodni za pomocą namowy. Przysięgli jednogłośnie zaprzeczyli pytaniu o zbrodnię morderstwa co do Ziółki, jednogłośnie zaś potwierdzili pytanie co do zbrodni zabójstwa. Ziółko skazany został na 12 lat ciężkiego więzienia. Co do Wojdyłły zaprzeczyli sędziowie jednogłośnie wszystkie pytania.

Wiadomości z Warszawy.

WARSZAWA. — W Mokotowie w mieszkaniu niejakiego Władysława Fronta odbywało się zebranie—brało w niem udział 18 osób. Nagle dom otoczyła policya z wojskiem, a po dokonaniu rewizyi, która odkryła kilka wydawnictw nielegalnych i plan Warszawy, aresztowano wszystkich obecnych. Według na miejscu spisanego protokółu umotywowano uwięzienie tem, że osoby powienione brały udział w zjeździe S. D. K. P. i L.

— Skazanemu na śmierć Leonowi Reszczyńskiemu, obwinionemu o współudział w zabójstwie inżyniera gazowni Gustawa Wielkiego, jen-gubernator zmienił karę na dożywotnie roboty.

— Stracono tutaj Józefa Zimnickiego, owego ze skazanych członków „zmowy robotniczej", którego egzekucyę przed kilku dniami na polecenie z Petersburga w ostatniej chwili wstrzymano.

— Warszawski sąd wojenny skazał włościanina z gub. siedleckiej Jana Szaniawskiego nakarę śmierci przez powieszenie, za zbrojny napad na księdza.

— Aresztowano tu urzędnika banku dyskontowego, Jakóba Karasia, po dokonanej u niego poprzednio rewizyi.

— Jen.-gubernator zamienił karę śmierci na 20 lat więzienia Piotrowi Zygertowi i Piotrowi Papiernikowi, karanym za napad w Olszku.

— Wypuszczono na wolność dalszych 50 i kilku robotników z fabryki Handkego.

W więzieniu pozostało jeszcze kilkudziesięciu robotników, podejrzanych o to morderstwo.

We wsi Ochota pod Warszawą aresztowano robotnika Ostrowskiego, podejrzanego o udział w tem zabójstwie.

— CZĘSTOCHOWA.

Strażnik Pogodysz zastrzelił idącego przez ulicę robotnika kolejowego, Genzla.

Bezpieczne lekarstwo od kakaszlu dla dzieci.

W bardzo wielu wypadkach kokluszowi i krupowi u dzieci zapobieżono, oraz zaziębienie usunięto przez rychłe użycie Severy Balsam na Płuca. Lekarstwo to od razu przynosi ulgę w chrypce spowodowanej przez zaziębienie, w kaszlu i we wszystkich wypadkach przedrażnienia płuc lub oskrzeli. Nie zawiera ono wcale marfiny ani przetworów makowca, a zatem zupełnie bezpiecznie dawać je można dzieciom. Cena 25c. i 50c., we wszystkich aptekach. Tylko na pewno kup "Severy", a nie inne. — W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

JESZCZE
Wiadomości z Polski.

Katedry biskupie w Królestwie.

„Kuryer warszawski" dowiaduje się, że rokowania Watykanu z rządem rosyjskim w kwestyi obsadzenia katedr biskupich rzym-kat. są już prawie ukończone. Na stanowisko biskupa kieleckiego przeznaczono regenta seminaryum warszawskiego ks. kanonika Kakowskiego, na stolicę biskupią sandomierską oficyała tejże dyecezyi ks. kanonika Ryxa, wreszcie na biskupa sejneńskiego ks. biskupa sufragana żytomierskiego vel tyraspolskiego JE. ks. Karasia. Na razie kwestyi dyecezyi wileńskiej oraz sprawy biskupa ks. Roopa nie poruszano.

Bandyci w Łodzi.

ŁÓDŹ. — Przy ul. Zgierskiej do mieszkania Inglików gdzie leżały zwłoki dziecka, wtargnęło kilka osób i dało strzały do matki, a gdy padła na ziemię zadano jeszcze leżącej rany sztyletem. Matka jest w agonii.

Na inkasenta Goldsobla, który miał przy sobie 1,000 rubli napadli bandyci na ul. Zielnej, lecz zadawszy mu kilka ran nożem, uciekli, spłoszeni alarmem nie zabrawszy pieniędzy.

Otwarcie Uniwersytetu Warszawskiego.

PETERSBURG. "Kraj" donosi z pewnego źródła, że doniesienia dzienników, jakoby uniwersytet warszawski miał być otwartym 1 września br.są przedwczesne. Podług „Kraju" sprawa ta dotychczas nie jest jeszcze rozstrzygniętą. Na utrzymanie uniwersytetu warszawskiego wydano w 1907 r. 388,16 rb., w 1906 r. 450,345rb., a w 1905 r. 527,490 rb. Grono profesorskie składało się w r. z. 259 osób podczas gdy w r. 1906 było 64 profesorów.

Trzy wyroki śmierci.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Dobiegająca obecnie do końca kadencya sądów przysięgłych, obfitowała w rozprawy karne, których przeważną były zbrodnie skrytobójczego morderstwa. Trzy z nich zakończyły się wyrokami śmierci. Pierwszą z nich była sprawa Danyly Pukaniuka i Justyny Zwarycz,włościan z Pniowa pod Nadwórną. Pomiędzy obojgiem istniał stosunek miłosny, którego stał na przeszkodzie mąż Zwaryczowej. Postanowili go zgładzić i zamiaru tego dokonali w sposób bestjalski, ze względów przyzwoitości niemożliwy do opisania. Po przeprowadzonej rozprawie pod przewodnictwem radcy Shneidra na podstawie werdyktu ławy przysięgłych oboje skazani zostali na śmierć przez powieszenie.

Ten sam sąd skazał na karę śmierci przez powieszenie także Iwana Prabegę włościanina za morderstwo dokonane na swej żonie.

Bomba w Warszawie.

Ponury huk bomby przypomniał znów Warszawie o istnieniu zbójeckiej bandy terorystów ekonomicznych. Tym razem nikczemny zamach pociągnął za sobą śmierć i poranienie dwóch niewinnych ofiar. Bombę podłożono pod drzwi mieszkania Marguliesa, przedsiebiórcy szewskiego przy ul. Nalewki nr. 41. Wybuch wyrwał drzwi, futryny, zerwał tynk, wysadził szyby w oknach. Nieszczęśliwym trafem przez przedpokój, pod którego drzwiami wybuchła bomba, przechodziła podówczas służąca Marguliesa, 18-letnia Chona Buchotzówna z kilkomiesięcznym dzieckiem. Siła wybuchu i drzazgi strzaskanych drzwi poraniły dziewczynę w ręce, nogi i głowę. Dziecko padło na podłogę nieżywe, siła wybuchu rozłupała mu główkę na dwie połowy.

Niezwykłe zjawisko atmosweryczne.

—Pisma warszawskie donoszą: Ponad Warszawą na jasny horyzont wysunęły się nagle czarne chmury, pędzone silnym północnowschodnim wiatrem — potem spadł drobny śnieg, a w kilka chwil później zajaśniała błyskawica i rozległ się huk pioruna.

Po kilku minutach nastąpiło drugie uderzenie pioruna, już nieco słabsze, a równocześnie zadymka śnieżna zamieniła się w ulewę i potoki wody popłynęły ulicami.

Zjawiska takiego nie pamiętają w Warszawie od stycznia r. 1863, kiedy to w ostatnich dniach tego miesiąca przeszła nad Warszawą nawałnica z piorunami.

Jak Mark Twain sprzedawał psa.

Wesołą przygodę z czasów swej młodości opowiadał niedawno Mark Twain na wystawnym obiedzie w jednym z klubów w Nowym Yorku.

— Pracowałem właśnie nad moim „Innocentym Abrodem— mówił znakomity pisarz—do czego byłem zobowiązań kontraktowo, a nie miałem, ani jednego centa w kieszeni i sam nie wiedziałem, z czego mam żyć, a aby dzieła dokończyć. Udałem się tedy do Washingtonu, aby tam zarobić na życie pracą dziennikarską. Znajdował się tam razem ze mną mój przyjaciel, William Davidson,, ubogi, jak mysz kościelna, podobnie, jak ja.

Pewnego dnia, kiedy się już wszystkie nasze zasoby wyczerpały, uradziliśmy, że koniecznie musimy się skądś wystarać o trzy dolary. A niestety, wszystkie pomysły i nadzieje zawiodły. Sraciłem już wszelką nadzieję, kiedy rozglądając się z rozpaczą w oku i sercu po przedsionku wielkiego hotelu, wzrok mój padł na prześlicznego wielkiego psa, który wbiegł do hotelu bez właściciela. Popatrzyłem na psa, pies na mnie i jużeśmy się znali. W chwilę potem wszedł do hotelu jenerał Miles, przystanął koło mnie, z podziwieniem patrząc na psa i zapytał ile chcę za niego. Trzy dolary —powiedziałem. Jenerał uznał cenę stanowczo za niską, ale ja od ceny tej nie odstąpiłem. Jenerał potrząsł ze zdziwieniem głową, wziął psa i udał się do swego pokoju.

W parę minut potem wchodzi do hotelu starszy jakiś, niski pan i rozgląda się dokoła, jakby czegoś szukał.

—Pan szuka swego psa? —zapytałem.

—Tak—odpowiedział ten pan, nieco zdziwiony.

—Za małą sumę mogę go panu sprowadzić.

—Ile?

—Trzy dolary.

Stary pan był gotów dać i więcej, ale ja od swego nie odstąpiłem. Poszedłem później do jenerała i powiedziałem, że sprzedaż cofam. Z początku jenerał się oburzył, ale w końcu wziął napowrót pieniądze i oddał mi psa, którego odprowadziłem do prawdziwego właściciela. Ten wypłacił mi trzy dolary i mogę powiedzieć, żeśmy z tego handlu obaj byli bardzo zadowoleni.

"Stary Cesarz."

Pod tym tytułem pisze jeden z dzienników paryskich:

—Franciszek Józef, silny jak stary dąb i wciąż jeszcze nieugięty, wytrzymał burzę zimową, która nad nim w ostatnich czasach przeszła. Wbrew przepisom lekarskim, w dalszym ciągu prowadzi ten sam tryb życia, co pierwej. Wstaje o godzinie 5 rano, wypija filiżankę kawy z rogalikiem; o godz. 10 jada lekkie śniadanie i pije kieliszek wina; o godz. 4 obiad, z dwóch potraw jedna rybna. Potem do końca dnia nic zgoła do ust nie bierze. Wiek nie zachwiał jego silną konstytucyą, zapomina o swoich 77 latach, grając w bilard i paląc mocne cygara. Lekarze zabronili mu jednego i drugiego. Chwilowo jeszcze jest im posłuszny, ale to mu największą sprawia przykrość. Do chwili choroby zajmował się zbieraniem kart pocztowych, codzień przynajmniej o jedną powiększał swą kolektę; tak samo codzień pisywał dziennik, drukowany corocznie, w jednym egzemplarzu. Wpisuje weń wszystkie najdrobniejsze zdarzenia i to dzień po dniu, od 16 roku swego życia. Na pierwszej stronicy wypisał datę urodzin—18 sierpnia 1830 r. Jeżeli ten dziennik ukaże się kiedy w handlu księgarskim, będzie to lektura zabawna, mnóstwo w nim bowiem anegdot. Oto przykład: Pewnego dnia przed laty 20, podczas spaceru po parku, ujrzał dwóch kłusowników. Nie mogli mu umknąć. Schwycił obu i ciągnąc ich za uszy, przyprowadził do pałacu. Tu powiedział im:

—Brak mi właśnie dwóch dozorców polowania. Przyjmuję was obu. Nie mógłbym znaleść bardziej doświadczonych i odpowiedniejszych.

Do dziś dnia są w służbie, a prywatne polowania cesarskie nie mają lepszych stróżów.

Kłopot z obłąkanym.

Niedawno rozegrała się w Wiedniu niezwykła scena. Emerytowany oficyał pocztowy A. Pechaczek dostał nagle pomieszania zmysłów, zabarykadował się w swem mieszkaniu i uzbrojony w rewolwer, groził, iż będzie strzelał do każdego, kto się zbliży. Zawezwane pogotowie ratunkowe nie mogło żadnemi perswazyami nic wskórać, zaalarmowano więc straż ogniową, która też wobec tłumu zapełniającego ulicę przystąpiła do ubezwłanienia nieszczęśliwego. Na dole rozpięto płótno do skakania, przeciągnięto węże hydrantowe na trzecie piętro do mieszkania Pechaczka i pod osłoną strumieni wody ruszyli strażacy, lekarz i sanitaryusze do szturmu. Pechaczek groził bronią, lecz ustępował przed wodą z boku do pokoju, aż wreszcie w kuchni udało go się obezwładnić i przenieść następnie do karetki ratunkowej.

Zawsze na przodzie.

Długo przed uchwałą o czystym pokarmie i lekarstwach agitowano w gazetach, zanim ludzie dowiedzieli się o trujących skutkach "lekarstw", zawierających minerały, trucizny i zgubne pierwiastki, Dra Piotra Gomozo oświecało drogę do bezpiecznego i zdrowego sposobu leczenia.

Jest zbytecznem pytać się, czy to stare, czasem wypróbowane lekarstwo jest gwarantowanem według ustaw narodowych o czystym pokarmie i lekach. Było ono długo w użyciu, zanim pomyślono o tem prawie.

Dra Piotra Gomozo jest przyrządzonem z czystych, zdrowych korzeni i ziół i nie zawiera nic, tylko to, co działa dodatnio na system. Przestało być eksperementem przed przeszło stu laty. Było ono ratunkiem dla cierpiących przez tak długie czasy, że pamięć nie mogła o niem zaginąć. Przyznali publicznie jego zalety mężczyźni i kobiety rozmaitego wieku i pochodzenia. Duchowieństwo, prasa i inni działacze publiczni mówią o niem dobrze i chwalą je otwarcie.

"The Western Christian Union" z Boonville, Mo., pisze między artykułami redakcyjnymi w wydaniu majowem 1907.

" Wogóle mamy podejrzenie, że większość tak zw. "patentowych" lekarstw są zwykłemi humbugami. Dla tego odrzucamy wszelkie podania o ogłaszanie. Wiemy przynajmniej o jednem właściwem lekarstwie, które możemy śmiało polecić. Tem lekarstwem jest czyściciel krwi, Gomozo. Używaliśmy go w swym domu z dobremi rezultatami i ma ono wiele przyjaciół i zwolenników między naszymi czytelnikami".

List od księdza Reimer, który jako misyonarz przepędził kilka lat w południowej Afryce.

St. Louis, Mo., 17 stycznia, 1907.

Dr. Peter Fahrney & Sons, Chicago, Ill.

Szanowni Panowie!

Dzięki Opatrzności, powróciłem szczęśliwie do St. Louis z południowej Afryki zeszłego października. Jak jest zwyczajem, polecam wasze lekarstwo przy każdej nadarzającej się sposobności i pochwalam jego skuteczność z całą otwartością, co czynię z czystem sumieniem, gdyż jak wiadomo przekonałem się o jego wartości na swej własnej osobie.

Przed dwunastu laty byłem bardzo chorym, cierpiąc, jak orzekli doktorzy, na chorobę Bright'a i to w formie chronicznej. Ze wszystkich lekarstw, jakie wtenczas używałem, Gomozo najlepszą wyświadczyło mi przysługę. Po Bogu zawdzięczam swoje wyzdrowienie lekarstwu Gomozo. Zanim opuściłem Afrykę, byłem egzaminowanym przez doktora, który oświadczył, że nie pozostało znaku po mej chorobie. To samo potwierdza tutejszy doktor w St Louis. Życzę wam powodzenia, pozostaję z uszanowaniem, Ks. E. P. Reimer, 2204 Warren str.

Zdrowy, bezpieczny i naturalny sposób leczenia choroby za pomocą zdrowiodajnych korzeni odnosi się do wszystkich myślących ludzi. Jest to nisepodzianką dla Dra Piotra Gomozo; zapotrzebowanie tego zwykłego, starego ziołowego lekarstwa jest obecnie większem, niż kiedykolwiek w historyi. Nikt nie jest tak chorym, żeby mu Gomozo dobrze nie zrobiło.

Nie jest ono, jak inne gotowe lekarstwa, sprzedawane w aptekach. Dostarczają go ludziom wprost miejscowi agenci, upoważnieni przez właścicieli Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 112 — 118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn.,	*$2.00*
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii	*$3.00*

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 19 go Marca 1908.

Wycieczka redaktorów do zakładów powiatowych w Dunning, Ill.

W zeszłym numerze Gazety Polskiej zamieściliśmy wzmiankę o wycieczce redaktorów pism tygodniowych do zakładów powiatowych w Dunning, powiecie Cook, Stanie Illinois. W tym numerze uzupełniamy opis i w jakim celu zrobiono tę wycieczkę. Musimy najprzód naznaczyć, że pominęliśmy nazwiska p. Ed. L. Kołakowskiego i p. Józefa Straus. I tak w zupełności, oprócz blisko stu innych obconarodowych redaktorów pism, znajdowali się pp.: Stanisław Szwajkart, z Dziennika Chicagoskiego; T. M. Wild i Ed. L. Kołakowski z Dziennika Narodowego; prof. Tomasz Siemiradzki ze Zgody; Ign. Kowalski z Narodu Polskiego, Leon Szopiński i L. Jakiński z Gazety Katolickiej; Pettkowske z Telegrafu; Józef Straus z Polonii i niżej podpisany z Gazety Polskiej.

Wycieczkę tę urządzili komisarze powiatowi, między którymi są także nasi rodacy pp. Władysław Schrojda i J. J. Elias.

Zgromadzeni redaktorzy wyruszyli we wtorek dnia 10 marca, ō godzinie 10:30 rano z dworca "Union" specyalnym pociągiem.

Przybywszy do Dunning wprost z wagonów udaliśmy się do zakładu, gdzie mieszczą się przedziały dla starców, biednych i idyotów. Widoku w tym zakładzie nigdy nie zapomnę. Gdy wszedłem do przedziału, gdzie znajdowali się starcy, przypomniały mi się "Gulliwera Podróże po nieznanych krajach". Zdawało mi się że nagle znajduję się na innym świecie. Wszystko na co tylko spojrzałem, wydawało mi się starem. Stare budynki, stare ściany, stare framugi od okien, stary "plaster" odpadający od sufitu, na około mnie starzy setni ludzie, z pomarszczonymi twarzami, pochylonymi, z siwymi głowami, trzęsącymi się, o kijach, krukwiach. Jedni siedzą, drudzy stoją lub przechadzają się chwiejnym krokiem. Odzież nawet na nich wygląda staro i zbutwiało. Wchodzę do innego przedziału, a tu widzę stare dzieci. Dzieci te liczą po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat, z wąsami i brodami. Siedzą oni w wysokich stołkach dziecinnych, bawią się zabawkami, śmieją się idyotycznie, po dziecinnemu, wykrzywiają na nas ustami, wytykają na nas języki, jedni płaczą gdyby w rzeczywistości byli dziećmi i niemowlęciami. Są to idyoci od urodzenia, przebywającymi tam od wielu lat, niektórzy nawet od lat niemowlęcych. Straszny jest to widok, nie dający prawie do opisania. Musiałem obejrzeć się za kolegami, aby się oprzytomnieć, czy to w rzeczywistości jest tylko wycieczka, czy to sen. Po drewnianych, chwiejących, skrzypiących schodach wchodzimy nareszcie do wielkiej sali, gdzie schodzą się starcy na pogadankę i palenie tytoniu. W tej to sali rozprawiają sobie starcy o polityce i o bieżących sprawach, niejeden z nich ma wielki dar mowy, więc też mowy sypią się, jakich prawdopodobnie nie mamy nawet na naszych zebraniach, ale wszystko jest stare, nawet mowy ich są stare; powiadają oni sobie jak to się działo za ich czasów, 50, 75 a nawet 100 lat temu. Wreszcie wychodzimy z tej starszyzny na wolne powietrze, odetchnąłem, ale jeszcze raz obejrzałem się na ten budynek, który zawiera tyle starości. I budynek ten o 3 piętrach jest stary, chwiejący się, a w niektórych miejscach, mury i kominy zaczynają się rozpadać. Jest on budowany po starożytnej modzie. W razie gdyby jaki ogień lub inny wypadek zdarzył się, wszystko zapadłoby się. Zakład ten jest tak spróchniałym, że tylko potrzeba przytknąć zapałkę, a w okamgnieniu wszystko spaliłoby się do szczętu. Gdy o tem pomyślałem, dreszcz mnie przeszedł. Co by ci starcy, te babusie i dziadki, ci idioci zrobili, gdyby takie zamieszanie miało powstać. Niewątpię, że większa część z nich zginęłaby w płomieniach lub zaduszeni byliby w tłoku. Brry!

Idziemy dalej. W towarzystwie p. Elias, litewskiego komisarza powiatowego wchodzimy do zakładu umysłowo chorych. "Halt." Przy wchodowych drzwiach stoi generał pruski. Pan Elias salutując generała, po cichu szepcze do mnie: "Salutuj pan, generała." Postawiłem się w pozycyi żołnierza i salutując generała, pytam się go czy nie jest Polakiem, gdyż zauważyłem, że ma polską twarz. "Nein!" odpowiedział, "ich bin deutsche, aber ja mówię po polsku." Ostatnie słowa wymówił czysto polsko-ślązkim akcentem. Zapytałem się go o nazwisko, i zkąd pochodzi. Odpowiedział mi, że jest on generałem sztabu niemieckiej kapeli, że gra na klarnecie, że pochodzi z Opola, w Górnym Śląsku, i że czeka tylko na zawołanie jego "kajzera", aby oddać mógł jego usługi na korzyść swego "fatterlandu". Nosi on na sobie mundur generała pruskiego, który sam zrobił, i jest dekorowany na piersiach orderem blaszanym, na którym wyryte jest jego nazwisko "Niecemann", pułk 22. W zakładzie znajduje się już od kilkunastu lat. Dwa razy codziennie wychodzi na podwórze i obchodzi wszystkie budynki, a kto tylko jego spotka, salutuje go. Cieszy się nieborak z tego, gdyż uważa się za głównego komendanta wszystkich tam znajdujących się waryatów. Spędziliśmy z nim kilka pociesznych chociaż smutnych chwil.

Idziemy dalej, po ciemnych kurytarzach, gdzie siedzą na stołkach przy swoich pokojach męzcy waryaci. Jedni siedzą cicho, gdyby przymurowani do stołka, inni zaś patrzą błędnie z zakrwawionymi oczami, inni znów śmieją się głupkowato, wytykając na nas palcami, zadawają nam pytania w niezrozumiałych językach Są to tak zwani nieszkodliwi waryaci, lecz nie są jednakowoż bez ścisłego dozoru; po salach kręcą się dozórcy, którzy baczne oko mają, aby w razie napadu szału szkody sobie nie zrobili. Szkodliwi waryaci osobno są zamykani w celach, a tych których nie mogą poskramiać, przywięzują na łóżkach. Niektórych waryatów nie mogą inaczej zaspokoić jak wodą, to też zaprowadzają tych do wanien, i kładą ich w zimną wodę, i tak długo leżą w tej wodzie przywiązani dopóki nie zaspokoją się.

Przechodzimy dalej do sal w których umieszczeni są waryaci peryodowi. Są to tacy, co tylko w pewne czasy dostawają obłędu. Dla nich są pokoje inaczej urządzone. Mają oni swoją salę, tak zwane "sitting rooms", gdzie znajduje się pianino, billard, książki, różne gry itp.

Z zakładu męzkiego przeszliśmy do budynku mieszczącego w sobie oddziały dla kobiet. Obłąkanych kobiet znajduje się więcej niż mężczyzn. Znowu to samo widowisko nieprzyjemne, o tyle nieprzyjemniejsze, od poprzedniego, że znajdują się tam kobiety. Wszystkie mają wzroki błędne, paplatają Bóg wie co, wołają na nas, przymrugiwują oczy przymilająco. Niektóre niewiasty są ładne i piękne, prawie nie do uwierzenia, że są waryatkami, niektóre zaś są tak brzydkie i zeszpecone, że człowiekowi źle się robi. Tak samo dla kobiet, jak dla mężczyzn mają osobne oddziały dla chwilowo obłąkanych. W tych to oddziałach można znaleźć kobiety wykształcone, ślicznie grających na fortepianie. W jednym takim oddziale siedziała przy fortepianie kobieta młoda i nieszpetna i grała na nim prześlicznie. Miała przed sobą nuty niezwykle ciężkiej kompozycyi. Z początku nie chciałem wierzyć, że owa niewiasta gra z nut, ale gdy sam wybrałem sztukę ociężkiej kompozycyi i po poproszeniu jej, wykonała tę kompozycyę po mistrzowsku i poprawnie. Zaciekawiła mnie ona i zapytałem się o nią dozorczynię. Odpowiedziała mi, że jest ona artystką na fortepianie i że w latach poprzednich płacono jej na koncertach po $200, wyraźnie dwa sta dolarów za jeden występ. Sprawy familijne doprowadziły ją do tego stopnia, że chwilowo dostaje napadu obłędu.

Zwiedzieliśmy jeszcze potem kilka innych oddziałów dla umysłowo chorych.

Po wszystkich budynkach znaleźliśmy wzorowy porządek i czystość.

Zaproszono nas na obiad, który podano w jednej z sal jadalnych. Złożony był z produktów wyhodowanych przez ubogich i lekko chorych na umyśle. Nie był obiad wykwintnym, ale za to zdrowym i pożywczym. Taki sam obiad dostają biedni i waryaci, z tą różnicą że nam podano go na serwetach i nieco lepszych naczyniach.

Po obiedzie przemawiał p. Wm. Busse, prezydent komisarzy powiatowych, o celu zaproszenia redaktorów pism tygodniowych na wycieczke do tych **zakładów.** Pan Busse w treściwych słowach zaznaczył, że koniecznie potrzebne są nowe budynki dla biednych i suchotników, gdyż obecne budynki są za małe, za stare i wcale nie są już przydatne na te cele. Komisarze powiatowi zakupili nowe grunta w pobliżu Blue Island. Na tym obszarze chcą pobudować nowe budynki według najnowszego systemu. Na to potrzebują $2,000,000. Na podstawie niedawno przyjętej przez legislaturę, nowym prawie, rząd stanowy obejmie wszystkie zakłady obłąkanych znajdujących się w Stanie. Chodzi zatem komisarzom aby obecne zakłady dla obłąkanych jak i walące się stare zakłady dla ubogich i starców, oddać pod kontrolę stanową. Koszta utrzymania samego zakładu dla obłąkanych wynoszą około $300,000 rocznie. Komisarze powiatowi zatem chcą puścić w obieg "bondy" na $2,000,000. Obliczają oni, że przez pozbycie się tych $300,000 wydatku rocznego, mogą spłacić te $2,000,000 z pieniędzy obecnie przez powiat im corocznie wyasygnowanych, bez obciążenia obywateli na większe podatki. Projekt, naszym zdaniem, jest bardzo dobry, i radzimy tym, którzy przy przyszłych wyborach będą głosowali, aby oddali głos za wydaniem "bondów" na $2,000,000.

Mniej więcej na ten sam temat przemawiali także Chas. R. Childelom, jeden z komisarzy, i superintendent zakładów dr. Willhide. Ten ostatni dodał jeszcze, że umysłowo chorych w zakładach znajduje się obecnie 1849, w domu ubogich i starców 1545, a w szpitalu suchotniczym 350 osób. Administracya, tj. doktorów, dozorców i sług składa się z przeszło 300 osób.

Po obiedzie udaliśmy się do budynków w których mieszczą się suchotnicy. Są one oddalone od reszty zakładów. Pomimo, że budynki są obszerne, jednakże już nie są odpowiednie, gdyż liczba pacyentów zwiększa się z dniem każdym, i już teraz chorzy zamieszczani są w kurytarzach.

Po zwiedzeniu tychże, z gnębionym sercem nie czekałem już na kolej ale czemprędzej wsiadłem na tramwaj i odjechałem z powrotem do redakcyi.

Edwin M. Dyniewicz.

Z za oceanu.

Czytamy w "Słowie Polskiem", wychodzącem we Lwowie, korespodencyę Profesora T. Siemiradzkiego, a że nam się podoba, podajemy ją w Gazecie Polskiej:

CHICAGO, 1 lutego.

Czasy wciąż jeszcze są kiepskie. Wprawdzie banki przestały już pękać i tylko słabsze trzeszczą jeszcze tu i ówdzie; prawdą też jest, że w wielu fabrykach praca rozpoczęła się na nowo, lecz na ogół jest jeszcze źle i mnóstwo ludzi w wielkich miastach snuje się po ulicach, szukając jakiegokolwiek bądź zatrudnienia. Jechać teraz do Ameryki bez pieniędzy, za zarobkiem, byłoby czemś w rodzaju samobójstwa.

Polacy tutejsi dźwigają naturalnie swoją część powszechnej biedy, ale należy przyznać, że trzymają się dobrze, o wiele lepiej od Amerykanów z dziada i pradziada. Słyszymy tu i owdzie, że i ten nie pracuje od trzech miesięcy i ów stracił zajęcie i trzeci, ale nie widać żadnych następstw ogólnych powszechnego kryzysu.

Wszystko, co lud polski stworzył na ziemi Waszyngtona i utrzymywał dotąd swymi centami, stoi jak stało i funkcyonuje po dawnemu. Kościoły i szkoły parafialne płacą jak płaciły procenty i amortyzacye kapitałów, za które zostały zbudowane; pisma polskie wychodzą, jak wychodziły; nie słychać nawet o bankrutowaniu polskich interesów.

Zachwiała się o ile wiemy jedna tylko spółka handlowa polska "Dzwon w Chicago", handlująca ubraniem i bielizną, a i ją podkopały wielkie składy amerykańskie, które podczas paniki zaczęły wyprzedawać swe zapasy po niemożliwie nizkich cenach. Natomiast prosperuje znakomicie Bank polski w temże mieście, który w ciągu pierwszego roku swego istnienia zgromadził już około półtora miliona dolarów depozytów, wypłacił 6 prc. dywidendy i rozwija się dalej w tem samem tempie.

Prawda, ma Bank polski ten przywilej, że prezesem jego jest ob. Jan Smulski, skarbnik Stanu Illinois, a kasyerem ob. Teodor Heliński były cenzor i długoletni sekretarz generalny Związku Narodowego Polskiego. Ludziska więc rozumieją, że kto jest dobry na ministra finansów trzeciego pod względem siły i wielkości Stanu Unii amerykańskiej, jest dość dobry i do pilnowania grosza ludzkiego. A co tyczy się ob. Helińskiego, to jego rekord w służbie dla Związku i dla polskiej na wychodźtwie jest i będzie zawsze "great attraction" w każdym interesie.

Ta względna odporność żywiołu polskiego na "złe czasy", odporność, którą spostrzeżono już przed 15 laty, gdy czasy były o wiele gorsze, niż obecnie i która dziś występuje na jaw bardzo jaskrawie, ma swe źródło w naszym charakterze narodowym.

Rodowity Amerykanin musi robić pieniądze, bo poza dolarem nie czuje nic, nie rozumie nic, nic nie kocha i nie szanuje. Dopóki więc może je robić, jest człowiekiem jak należy.

Z chwilą jednak, gdy traci tę możność, — traci wszystko. Robi mu się w głowie chaos, ogarnia go rozpacz, przed oczami staje widmo ubóstwa, którego się wstydzi gorzej niż grzechu śmiertelnego i boi się na umor, drugi wychodzi w nocy na ulicę z rewolwerem, trzeci zaczyna snuć jakieś nowe, niemożliwe, nieraz całkiem nieuczciwe plany, a czwarty pali sobie w łeb lub idzie do wojska. Onegdaj zgłosiło się w Nowym Yorku dwa tysiące młodych Amerykanów do biur werbunkowych i oświadczyło otwarcie, że wolą zostać obrońcami ojczyzny niż marznąć na ulicy. Ojczyzna nie bardzo jednak mile przyjęła ten nagły objaw patryotyzmu i z całej paczki wybrała sobie stu, najmniej obdartych i wygłodzonych.

Z Polakiem jest inaczej. Pracuje on dobrze, gdy jest praca, lubi też także sobie zapłacić, gdzie można, nie straci całego zarobku ani na "życie" ani na spekulac e, ma prawie zawsze to domek z kawałkiem ogrodu, to książeczkę bankową, albo i starą pończochę na dnie kuferka z paru dolarami, ale nie robi sobie z tego grosza kwestyi życia lub śmierci. Jest dochód — dobrze, niema dochodu — jakoś to będzie, wykołysany od dziesięciu pokoleń przez matkę-biedę, która mu do snu o pustym żołądku nieraz przyśpiewała. Polak w biedzie czuje się jak ryba w wodzie. Śmieje się z głupich swoich kolegów o błękitnej krwi anglosaskiej, przejada swe oszczędności, modli się, czyta książki i gazety, urządza obchody narodowe i polityukuje na potęgę.

No, jakże tam, obywatelu, pytacie takiego zucha, co mu już dobrze zapadły się policzki skutkiem niezupełnie dobrowolnej wstrzemięźliwości, pracujecie już, czy jak? Ale gdzietam, drogi panie, pracy niema i niema... ha, ha, ha! To te psiekrwie trusty robią na złość Rooseveltowi, że ich trochę skrobnął po skórze... Ale on im pokaże, ha, ha! I śmieje się poczciwiec tak szczerze, tak serdecznie, jak się nie śmiał żaden milioner wieprzowy lub naftowy od urodzenia i nie będzie się śmiać do śmierci; śmieje się tak jakoś zdrowo i tak zarazem znacząco, że nie chciałbym być w skórze owego trustu, z którym specyalnie w danej chwili on z Rooseveltem mają na pieńku.

Powiedzcie mi kolego, zagadnął nas niedawno taki socyolog od bardzo wielkiego i bogatego dziennika angielskiego, któremu "boss" kazał przejechać się po polskich dzielnicach i zdać sprawozdanie ze spustoszeń, jakie tam bieda porobiła — powiedźcie, czy ci nasi ludzie powaryowali, czy co? Tu "sztokjardy" ledwo dyszą, stałownie całkiem "zasztapowały" koleje zniżyły zapłatę robotników, Jones się zastrzelił, Browna odwieźli do czubków, Smith o mało nie okradł banku z rozpaczy, a ci Polacy w tę jedną tylko niedzielę mieli w jednem mieście pięć obchodów jakiegoś powstania z przed stu czy też 50 lat, dwa wiece przeciw jakimś tam Prusakom, posiedzenie komitetu pomnika Kościuszki, mityng akcyonaryuszów jakiegoś dziennika, zebranie delegatów w sprawie budowy domu imienia Mickiewicza i jeszcze kilka innych rzeczy, których już nie pamiętam. A jutro będzie bal sokołów z zawodami o nagrody i kilka innych zabaw... Co to znaczy? czy wy kopiecie złoto w swoich zaułkach...

A ty, irlandzka poczwaro, czyś czytał w gazetach o tem, że w Berlinie przeszło prawo o wywłaszczeniu Polaków z ich ziemi ojczystej, na której siedzą od dwóch tysięcy lat? A czytałem, powiada, wasz memoryał... "It is terrible"...

"No i widzisz... Oni się tam nie strzelają i nie dostają pomieszania zmysłów, chociaż wszystkie wasze biedy są rajem w porównaniu z tem, co oni tam cierpią. Oni tam pracują, modlą się, walczą i bawią, jak zawsze. A my, ich bracia z krwi i kości, co żyjemy jednym duchem z nimi i jednymi ideałami; mielibyśmy tutaj tłuc za waszym przykładem łbami o ścianę dla tego tylko, że wczoraj każdy z nas zarabiał dwa do trzy dolary dziennie, a dziś zarabia 25 centów, albo i nic zgoła? Niedoczekanie wasze... Stworzyliśmy naszą pracą wasze miliardy i kopaliśmy dla was wasze węgle i naftę, odlewaliśmy wasze szyny i lokomotywy, budowaliśmy wasze pałace, i było nam z tem dobrze, a wam jeszcze lepiej. Jeżeli nie umiecie sobie radzić z waszem bogactwem i urządzacie sobie krachy, temci gorzej dla was... Strzelajcie sobie we łby i dostawajcie obłędu... my będziemy po dawnemu chwalić Boga i śpiewać "Jeszcze nie zginęła". I wierzcie mi, że my przetrzymamy tam, gdzie wy nie wytrzymacie, bo nas nie psuło niezasłużone powodzenie, lecz hartowały klęski takie, o jakich się wam nie śniło nawet w śmiertelnej gorączce.

I jaki taki jankies z urodzenia, po wysłuchaniu tego rodzaju argumentacyi, zaczyna się zastanawiać i w końcu gotów jest całkiem zgodzić się na to, że dobra to rzecz robić dolary, lecz jeszcze lepsza mieć wewnątrz siebie cóś takiego, co pozwala człowiekowi podekpiwać sobie i z dolarów i z tych, co widzą w nich pierwszy i ostatni cel swojej ziemskiej tułaczki.

Ażeby jednak kto nie pomyślał, że Polacy tutejsi reagują na pruskie bezeceństwa tylko za pomocą mówek i memoryałów, przytaczam następujący fakt z chwili bieżącej. Tłucze się po Stanach Zjednoczonych wielka moc taniej i lichej tandety niemieckiej, którą dla jej taniości kupuje przeważnie uboższa ludność robotnicza, a więc i polska.

Idzie tego rocznie za kilkadziesiąt milionów dolarów i kupcy amerykańscy chcąc nie chcąc muszą trzymać tę lichotę, bo się jej domaga publiczność. Na szczęście postarano się w drodze prawodawczej, aby towar ten nie mógł ukrywać swego pochodzenia. Prawo nakazuje, aby na tandecie niemieckiej zawsze i wszędzie jaśniał wymowny napis — "made in germany". Otóż Polacy zabrali się teraz do bojkotowania nietylko samych wyrobów ozdobionych owem napisem, lecz nawet kupców, którzy je trzymają na składzie.

Chociaż bieda dokucza, idziemy płacić drożej za lepsze wyroby amerykańskie, wszystko co jest "made in germany" niech idzie — do Bismarka. Za przykładem Polaków idą i Czesi, z którymi w ostatnich szczególnie latach żyjemy tu w doskonałych stosunkach.

Jak Bóg pozwoli, to wytrącimy tu w Ameryce w ciągu kilku lat fabrykantom niemieckim tyle marek ile oni pozwolili swojemu parlamentowi wydać na wywłaszczenie Polaków w pruskim zaborze.

T. Siemiradzki

Ankieta Sienkiewicza

GUISEPPE SERGI, profesor Uniwersytetu w Rzymie:

„Można usprawiedliwić kradzież spełnioną przez naród zaborczy, gdy w chwili zwycięstwa owładnie zdobytem terytoryum, jest to prawo to prawo przemocy, lecz złożyć w izbie konstytucyjnej projekt dla owładnieńcia terytoryum narodu spokojnego, narodu stanowiącego cząstkę tegoż państwa, rządzonego przez te same prawa, którego głowa jest tem, czem cesarz narodu posiadającego własnych przedstawicieli w krajowych ciałach prawodawczych, jest to dzieło szaleńca lub zbrodniarza.

Prawo to nie może mieć żadnej wartości, nicość jego leży w niem samem, gdyż nie można uchwalać praw w celu kradzieży lub zabójstwa, prawa są na to, aby nie dopuszczały do grabieży i morderstw. Projekt prawa o wywłaszczeniu przymusowem polskiego terytoryum, przedstawione przez kanclerza Buelowa sejmowi pruskiemu, jest projekt prawa grabieży, jest pogwałceniem prawa własności jednego narodu na korzyść drugiego, obu należących do jednego państwa. Jest to nowe zjawisko w dziejach barbarzyństwa, nie zaś cywilizacyi. Żaden naród, żaden rząd starożytności przez nas za barbarzyński uważany, nie projektował nigdy praw tak występnych i szalonych. Jeśli sejm pruski uchwali je, można będzie twierdzić, iż jest to skutkiem bandy rozbójników, spiskujących w celu kradzieży. Wówczas nie będę miał za złe, że rozbójnicy macedońscy zbrojnie grabią i mordują, że Turcy napadają na Ormian w ich domach, gdyż przynajmiej u rozbójników tych nie znajdujemy obłudy cywilizacyi, ani uświęcenia kradzieży prawami. Oto myśl moja. Racz przyjąć wyrazy poważania i sympatyi dla narodu polskiego".

ROBERTO ARDIGO, profesor królewskiego uniwerstytetu w Padwie, jeden z najwybitniejszych filozofów (pozytywista) włoskich:

„Projekt prawa rządu pruskiego w celu wywłaszczenia przymusowego Polaków, jest taką nigodziwością iż niemożliwością się zdaje, aby na równi z całym światem, nie był najenergiczniej potępionym przez naród cywilizowany, jakim są Niemcy".

LOUIS MARIN, członek Izby posłów, prezes Towarzystwa Regionalistów francuskich:

„Spotkałem wielu młodych Polaków w komitecie Towarzystwa Regionalistycznego, które stara się szczegółowo studyować zarówno środki, wynalezione przez narody uciskane celem uniknięcia asymilacyi, jak i sposoby używane przez państwa uciskające, celem pochłonienia lub zniszczenia narodów, chwilowo przez nie zdobytych.

Widzieliśmy, jak to brutalności sprusaczonych Niemiec względem Polaków, Duńczyków i Lotaryńczykó wbyli zawsze barbarzynskie, przeciwne wszelkiemu prawu i wszelkiej moralności. Że zaś naród uciskający nie może się zatrzymać na drodze cynicznej niesprawiedliwości, ogląda dziś myśląca i mająca sumienie Europa z oburzeniem nowy projekt wywłaszczenia przymusowego.

Ale nauczyliśmy się także, że te dręczenia, mimo cierpień zadawanych, pozostały bezowocnemi w Europie XIX wieku. Jakkolwiek była zręczność w stosowaniu ich przez różne narody, jakkolwiek były upadki duchowe niektórych przedstawicieli narodów uciskanych, to jednak zawsze widzimy odrodzenie i pomnożenie 'patryotyzmu i sił ludów, żądających sprawiedliwości: Irlandczycy, Rumuni z Transylwanii, Czesi, Kroaci Polacy, Duńczycy, Alzatczycy, i Lotaryńczycy, wszyscy cierpiący z braku wolności, do której narowy i jednostki dążą z zapałem dzisiaj już niezwyciężonym, okazują nam, że siła nie może zapanować stanowczo nad prawem.

W szczególności zaś, jak przyznają pisarze niemieccy, środki germanizacyi, choć bardzo okrutnie stosowane, choć bardzo bolesne, doznały na wschodzie i na zachodzie państwa niepowodzenia uderzającego: jeszcze silniej przykuły uciskających do pamięci o ich ojczyznie, ożywiły te miłość dla niej, która utrzymuje wierność serc i pozwala duszom najbardziej umartwionym oczekiwać niechybnego dnia sprawiedliwości nadchodzącej.

Godzina jej przyjdzie może wkrótce, niewątpliwie przy sposobności jednego z tych wielkich wypadków, międzynarodowych które z niepokojem przewiduje dyplomacya na tylu punkach Europy i świata, a już napewno posłużą jej rosnące niechęci dla despotycznej hegemonii ducha pruskiego.

W tem wspólna nadzieja Lotaryńczyka i Polaka.

Nasi bracia z Alzacyi i Lotaryngii, tak jak i wasi, uczą świat, że nic już dzisiaj nie góruje nad prawem i wolnością, że żadna brutalność nie ujarzmi uciśnionego patryotyzmu, ich roztropna wytrwałość utrzymuje wszystkie nasze nadzieje i myślimy o nich z podziwem.

Polska także posiada wdzięczność naszą, gdyż ożywia ona naszą wiarę i zwycięstwo prawa, okazuje bezsilność nawet czasu wobec uczuć narodowych, mimo wszelkie ataki, które do nich przypuszcza barbarzyństwo, wszak po tylu pokoleniach, dusza dziecięca okazuje, w oporze stawianym rózdze pruskiej, zapał, którego niejeden naród pragnąłby dla swoich dzieci i który świadczy o niezwyciężonej sile patryotyzmu polskiego.

To też uciskani sprostają nowemu sposobowi dzikiego wywłaszczenia, patryotyzm ich zaczerpnie w walce nowych sił, aby jednak los złagodził ich cierpienia i aby naród niemiecki zrozumiał wreszcie ohydę ludzi tego postępowania, lub spostrzegł pogardę ludzi uczciwych, my zaś w myśli Pańskiego znakomitego przykładu, pracujemy nad tem, aby wszystkie narody uciskane znalazły zachętę i współczucie".

WILHELM FERRERO:

„Kochany Panie! jest to prawo okropne. Nowa to zaiste oznaka zachwycającego postępu, uczynionego przez Europę, w rozwoju idei moralnych i instytucyi politycznych.

Wojna 1870 roku zadała straszny cios wszelkim szlachetnym, idealistycznym prądom, powołanym do życia przez filozofię XVIII stulecia i przez wypadki pierwszej połowy XIX wieku. Błędy stronnictw, intrygi rządów, wyłączne zajęcie się stroną ekonomiczną, wywołane przyrostem ludności i zwiększaniem się potrzeb, zdają się dokonywać ostatecznego ich zniszczenia. Kiedyż rozpocznie się zbawienna reakcya?

Pragnę, aby nie trzeba było czekać na nią długo, nietylko dla dobra Polski, lecz również całej Europy".

GINO SERGE, profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie w Parmie:

„Okrzyk oburzenia i bolu, który wyrywa z serc polskich nowy projekt rządu pruskiego, odbije się bezwątpienia głębokiem i potężnem echem w całej Europie. Groźba obecna jest rzeczą w XX wieku niesłychaną, po dokonanych już zakusach na język i kulturę polską, na naród Wasz.

Wierzyć w możliwość tak okrutnego ciosu, jakim jest wydarcie Polakom, poddanym monarchii pruskiej, ich własnej ziemi, byłoby powodem wielkiego smutku, wierzyć, że przedstawiciele narodu, zajmującego tak wybitne miejsce w obecnej kulturze ludzkości, przetoczyć by mogli, jak nieludzkim i niesprawiedliwym jest podobny projekt?

Nawet zasady, na jakich opiera się jedność państwa niemieckiego, powinny zgoła czem innem natchnąć Prusy w ich postępowaniu względem waszego szlachetnego narodu.

Jako Włoch, należący do narodu, który znosił przez tyle wieków wszelkie poniżenia i najokrutniejsze prześladowania, mogę jedynie z głęboką sympatyą śledzić Wasze usiłowania, wytężone ku usunieńciu straszliwego niebezpieczeństwa.

Życzę ze wszystkich sił duszy, aby odstąpiono od czynu niecnego, pełnego gwałtu, który wywoła oburzenie powszechne i pogrąży w rozpacz naród cały. Swem płomiennem wezwaniem do obrony największych praw narodu Twego iludzkości—dorzucisz też, Świetny mistrzu, podobnie jak niegdyś inny wielki pisarz, nowy liść wawrzynu do Twej sławy".

ETHEL LILIAN VOYNICH: Powieściopisarka angielska (Oprócz tekstu angielskiego, dołączyła niniejszy przekład polski):

„Nie bacząc na krzywdy, jakie bez wątpienia przenieść musi wielu Polakom pruskie prawo o wywłaszczeniu, witam je jako fakt radosny dla każdego kochającego Polskę. Niesprawiedliwość i okrucieństwo tego prawa są jasne dla wszystkich nie uprzedzonych, ale Polska przeszła już wiele niesprawiedliwości i okrucieństwa, a żywotność narodu pozostała nietkniętą. Brutalność tego kroku nie jest nowością, co natomiast jest niezwykłym i ważnym, to brak w nim wszelkiego zmysłu politycznego.

Nie jest to niczem innem, jak przyznanie się do bezsilności. Zawiodła komisya kolonizacyjna i oto oficyalne Prusy w bezsilnej wściekłości i panice odstąpiły od konspiracyjnej przyjętej przez i innych polityki ignorowania Polski i zniewoliły Europę do zajęcia się jej sprawą. Dały one Polsce wspaniałą sposobność do wzmocnienia swej ekonomicznej i intellektualnej niezawisłości przez bojkot wytwórczości niemieckiej i podniecliły poczucie solidarności narodowej, co powinno przyspieszyć mozolny proces zjednoczenia rozprószonych sił Polski w jedną potęgę i grożącą całość.

Prócz tego zgwałciły one poczucie moralne wszystkiego, co jest najlepsze w Niemczech i wystawiły się w beznadziejnie złem świetle, wobec całego cywilizowanego świata. Jeżeli zaś bojkot wytwórczości niemieckiej okaże się skutecznym (co w znacznej mierze zależy od determinacyi i stanowczości samych Polaków), oficyalnie Prusy okryją się wprost śmiesznością.

Czyż może Polska żądać lepszej przysługi od wroga?"

Pijak.

Pijak na śmiertelnem łożu kazał sobie podać szklankę wody. Wypiwszy ją, rzekł do obecnych:

— Nie dziwcie się, moi drodzy, umierając trzeba się pogodzić z nieprzyjaciółmi.

Z AMERYKI.

Tylko 130 lat stara.

YORK, Pa., 9 marca. — Zrobiono tu bardzo ciekawe odkrycie, a mianowicie dowodami stwierdzono wiek staruszki Meny Miller, która przebywa w przytułku dla biednych już od roku 1860. Według najnowszych obliczeń Millerowa liczy lat 130! Jest to najstarsza kobieta w Stanie Pennsylvania. Wczoraj dopiero spostrzeżono, że wstępując do zakładu liczyła już lat 82. Jest ona Niemką.

Kradzież na poczcie.

SOUTH BEND, Ind., 9 marca. — Niedawno w chicagoskim urzędzie pocztowym zginęło tysiąc przekazów pieniężnych (numer wzoru 191). Obecnie przekazy te ukazały się w północnej stronie Stanu Indiana. Opiewają one na sumy pieniężne od $25 do $50.

Przesyłają je sobie wzajemnie kobieta z mężczyzną.

Zbrodnia pijanych chłopaków.

GRAND JUNCTION, Colo., 9 marca. — Wczoraj w nocy pijani chłopcy indyańscy, uczniowie tutejszej szkoły, dorwali się do wódki, i podpiwszy sobie, podpalili budynek szkolny. Wszystkich osadzono waresztach miejskich.

Anarchiści grożą.

Anarchiści śmiercią zagrozili sędziemu Normanowi Dike, z najwyższego stanowego trybunału w Nowym Yorku.

Sensacyjny wynalazek.

PITTSBURG, Pa., 9 marca. — Pewien przedsiębiorca pogrzebowy z Brownsville nazwiskiem J. P. Ross, wynalazł płyn który wstrzyknięcie w żyły umarłego, utrzymuje ciało w stanie ciągłej świeżości. Doświadczeń dokonał na zwłokach zabitego robotnika, które pozostając od sześćdziesięciu dni pod wpływem owego płynu, wcale się nie psuje; ciało stało się tylko białe i twarde jak marmur. Zwłoki te wystawiono na widok publiczny.

Wydobywają szczątki wojennego okrętu.

Stany Zjednoczone wydobędą z wody szczątki okrętu wojennego „Maine", który był powodem wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Podróż balonem.

W PITTSFIELD, Mass., aeronauta E. W. Whitehouse zrobił 130mil w trzech godzinach. Balon zawiera 35,000 stóp gazu.

Zniżają płacę.

MANCHESTER, N. H., 11 marca. — Zarząd kompanii "Stark Cotton Duck Mills Co., zawiadomił 1500 swych robotników, że zapłata zostanie im obcięta o ośm procent.

Kongres Matek.

WASHINGTON, D. C., 11 marca. — Prezydent Roosevelt otworzył wczoraj popołudniu doroczny narodowy Kongres Matek.

Przed rozpoczęciem prac, które mają trwać cały tydzień, delegatki zebrały się w "Białym Domu", gdzie prezydent zwrócił się do nich z mową powitalną w niezwykle serdecznych wyrazach.

"Wiele towarzystw —mówił Roosevelt — i organizacyi, których celem jest polepszenie bytu ludzkości, mam zaszczyt przyjmować co rocznie w tym domu, najprzyjemniej mi jednak widzieć wasze zgromadzenie. Matki bowiem to przyszłość narodu. Stawiłbym je nawet przed weteranami wojny domowej, gdyż matka służy krajowi lepiej niż żołnierz walczący na polu bitwy.

"Cokolwiek w życiu ma wartość, okupione jest trudem i wysiłkiem. Nic nie wymaga takiego zaparcia, egoizmu, jak macierzyństwo materyalny dobrobyt, ani i wychowanie dzieci. Ani geniusz, ani rozwój nauki i sztuki nie uratuje narodu od zagłady, jeśli nie stanie zacnych matek, poświęcających się kobiet, które nie lękają się obowiązków i ciężarów macierzyństwa.

"Ale kobieta, która usuwa od siebie wszelki trud życia, podobnie jak żołnierz uciekający z pola bitwy, zasługuje tylko na pogardę".

Następnie prezydent zwrócił uwagę zgromadzeniu, by w pracach swoich uwzględniono kierunek praktyczny szkół. "nie mamy się czem radować, gdy nasze dziewczęta opuszczają szkołę wyższą, a nie mają pojęcia o życiu i zwykłych obowiązkach kobiety".

Thaw'a żona podaje o rozwód.

NEW YORK, 11 marca. — Ewelina Nesbit Thaw, żona zabójcy White'a, milionera pittsburskiego Thaw'a, który obecnie przebywa pod obserwacyą lekarską w stanowym zakładzie dla obłąkanych w Matteawan, N. Y, wniosła skargę o rozwód.

Jako powód rozwodu podała Ewelina, że Thaw podczas brania ślubu był chory umysłowo. Ewelina i Thaw aż do czasu rozpoczęcia procesu postanowili się nie widywać. Thaw przyrzekł podanie o rozwód żony zwalczać usilnie.

Już od dłuższego czasu krążyły pogłoski o rozwodzie Eweliny. Lecz nie wiedziano na pewne, czy o rozwód poda żona, czy mąż. Obecnie ogólnie przypuszczają, że Ewelinę do rozwodu namawiała matka Thaw'a. Podobno miała jej obiecać$50,000 i $1,000 rocznej renty.

Łapownicy na wolności.

SAN FRANCISCO, Cal., 12 marca.— Z więzienia wypuszczono na wolność za złożeniem kaucyi w sumie $345,000, byłego majora Eugeniusza Schmitza. przesiedział on w więzieniu 10 miesięcy. Obecnie jest przeciw niemu wniesionych jeszcze 39 skarg. Sędzia Dunne, przed którym odbywał się proces Schmitza, nie uznał wniesionych przeciwko burmistrzowi skarg o wymuszanie pieniędzy w restauracyach francuskich i wypuścił go na wolną stopę za złożeniem kaucyi.

Prokurator Langdon jeszcze nie ozunajmił, czy nie uznane przez sędziego Dunne skargi o wymuszanie pieniędzy przedstawi do rozpatrzenia ławie wielkoprzysięgłych.

Powodzi wiosenne.

SOUTH BEND, Ind., 12 marca. — Rzeka św. Józefa podnosi się coraz wyżej; wezbrane fale wyrządzają ogromne szkody. Setki rodzin w Elkhart, South Bend, Mishawaka, Ind., Nelis i St. Joseph, Mich., musiały z powodu powodzi opuścić swe domostwa. Szkody dotychczas wyrządzone odliczają na $200,000.

Nasza flota.

WASHINGTON, D. C., 12 marca. Ministeryum wojny ogłosiło publicznie następującą wiadomość:

"Kontradmirał Evans donosi o przybyciu floty do przystani św. Magdaleny i dodał, że okręty zarzuciły kotwicę w dniu 12 marca, przebywszy drogę z Callao w jedenastu dniach i dwudziestu godzinach, t. j. dwa dni prędzej, niż to było obliczone.

"Admirał donosi, że flota znajduje się w lepszym stanie, aniżeli po wypłynięciu z Hampton Roads i że jest gotowa do pracy każdej chwili.

"Strzelanie do tarczy rozpocznie się natychmiast, jak tylko przygotowania zostaną ukończone".

Echa katastrofy.

CLEVELAND, O., 12 marca. — Sędzia śledczy Burke ogłosił wczorajwynik śledztwa w sprawie pożaru budynku szkolnegow Collinwood. Burke oświadczył, że wiele było wadliwych szczegółów, ale nikomu osobiście winy nie przypisywał. FredaHertera stróż budynku szkolnego, uwolnił od winy, gdyż ten podczas wybuchu pożaru był na swojem stanowisku, oraz dał dzwonkiem sygnał niebezpieczeństwa.

Dalej koroner zbadał, że ogień powstał skutkiem nadmiernego rozpalenia rur od ogrzewania centralnego, a od tych zajęły się schody. Śmierć zaś poniosło dla tego tak mnóstwo dzieci, ponieważ cała budowa gmachu szkolnego była wadliwa.

Nowa maszyna do latania.

HAMMONDSPORT,N.Y, 13 marca. — Profesor Alexander Graham Bell zbudował nową maszynę do latania t. zw. "Red Wing", na której w wysokości dziesięciu stóp ponadpowierzchnią przeleciał w powietrzu 319 stóp.

Maszyna ma 453 stóp kwadratowych powierzchni, a waży 560 funtów. Motor gazolinowy ma siłę 40 koni parowych.

Polak powieszony.

POTTSVILLE, Pa., 12 marca. — Powieszono tu polaka nazwiskiem Karol Warzel, który zamordował szesnastoletnią M. Bolińską za to, że nie chciała zostać jego żoną. Warzel po aresztowaniu udawał obłąkanego. Jednak zeszłego lata, kiedy podczas burzy w celi swojej zobaczył błyskawicę, tak się przeląkł, że przyznał się do udawania obłąkania.

Wojna tytuniowa w Kentucky.

LEXINGTON, Ky., 12 marca. — Stosownie do zapowiedzianej groźby nieznani sprawcy wytruli część trzody należącej do farmera Squires w Chilesburg. Squires należy do "niezawisłych" w wojnie tytuniowej. Przeznaczył on $500 nagrody za wykrycie sprawcy.

Zasądzenie na śmierć mordercy księdza.

DENVER, Colorado, 13 marca. — Giuseppe Alio anarchista, który zastrzelił księdza Leona Heinrichsa w kościele św. Elżbiety dnia 23 lutego został uznany winnym morderstwa w pierwszym stopniu i skazany na śmierć przez powieszenie.

Zaraz po odczytaniu wyroku, morderca spytał się tłomacza, czy wolno mu apelować, następnie jednak spuścił głowę na piersi i nie wyrzekł ani słowa. Właśnie w chwili kiedy, odczytano werdykt, w kościele św. Elżbiety oddalonym niespełna o trzy bloki od sali sądowej, odezwały się dzwony tak samo jak w tenczas kiedy Alio z rewolwerem pod płaszczem wszedł do kościoła, aby tam spełnić tę straszną zbrodnię.

W sali sądowej po odczytaniu wyroku śmierci nie było żadnej demonstracyi zapanowała grobowa cisza. Sędzia następnie podziękował przysięgłym za sumienne spełnienie obowiązku i uwolnił ich ze służby. Obrońca skazanego prosił o wznowienie procesu, na co sąd nie przystał.

Prezesem przysięgłych był inżynier górniczy D. S. Johnson. Wyrok ogłoszono o godzinie 2 :45 popołudniu.

Na korzyść mordercy starali się świadczyć konsul włoski, baron G. Tosti oraz pewien włoski lekarz, którzy utrzymywali, że morderca widocznie jest w posiadaniu nie zdrowych zmysłów, skoro zamordował człowieka, którego nawet nie znał. Innych zeznań a raczej opinii na korzyść Alia nie było. Prokuratorya do sali sądowej sprowadziła ośmiu psychiatrów, a ci wszyscy zeznali, iż Alio ma zdrowe nerwy i zmysły. Poza nimi zeznawali świadkowie zbrodni. Obrońca nie stawił swego klienta do zeznań.

Według praw Stanu Colorado wyrok może być dopiero w 60 dni po zasądzeniu wykonany.

Poszukują złota w zakopanym okręcie.

JUNEAU, Alaska, 13 marca. — W tych dniach zaczną się poszukiwania za złotem pomiędzy pasażerami którzy poszli na dno morza razem z okrętem "Clara Nevada." Latarnik, James Currie, na skale Albrodge donosi, że znalazł okręt, który zatonął w roku 1897 razem z 67-miu pasażerami. Pomiędzy nieszczęśliwymi ofiarami strasznej burzy na morzu było kilkunastu górników z Klondike, którzy wracali do kraju, zebrawszy w Alasce bardzo wielki majątek.

Minnesota w obec Prohibicyi.

ST. PAUL, Minn., 12 marca. — W niniejszych osadach w Minnesocie odbyły się wczoraj wybory municypalne, w których chodziło o sprawę wyszynku trunków. Ze 113 miejscowości 62 ogłosiły się za wyszynkiem trunków a 51 przeciw.

"Bil" pocztowy.

WASHINGTON, D. C. — Kongres przyjął po dwutygodniowej dyskusyi bill pocztowy. Ogólny wydatek na utrzymanie pocztStanów Zjednoczonych wynosi $222, 190, 392.

Pożar.

BUTTE, Mont. — Pożar zniszczył trzy czwarte miejscowości Big Timber, pozbawiwszy 300 rodzin bez dachu nad głową i wyrządzając szkody w sumie $400,000.

Mennice pracują.

PHILADELPHIA, Pa., 14 marca. Z powrotem dobrobytu mennice Stanów Zjednoczonych pracują znowu bezustannie. Wczoraj pracowało w rządowych mennicach około 550 robotników.

To podwojenie działalności, należy przypisywać świeżym rozkazom z Washingtonu. Na mocy tego rozkazu mennice będą bić$10,000,000 złotych pieniędzy samemi 20 dolarówkami. Potem prawdopodobnie nastąpi nowy rozkaz jeszcze na większą liczbę tych samych sztuk złotych pieniędzy. Przy tem mennice bić będą dosyć srebrnych i miedzianych.

Gromadne otrucie.

UPPER SANDUSKY, O 14 marca. — Zachorowało tu około 500 osób, którebrały udział w uczcie, urządzonej przez panie należące do kościoła angielskiego. Na uczcie tej podawano pieczone kurczęta.

Zuchwały rabunek.

COFFEYVILLE, Kans., — Trzech bandytów wdarło się do banku w Tyro, Kans., i zrabowawszy$2,500

Jeden z bandytów stał na straży przed bankiem, a dwóch pozostałych wpadło do banku, gdzie znajdowali się podówczas trzech urzędników. Bandyci z dobytymi rewolwerami rozkazali im podnieść ręce do góry, poczem zgarnęli leżące na stole pieniądze i wyszli pośpiesznie na ulicę. Tam dosiedli czekającychna nich koni i pognali co koń wyskoczy. Zaledwie ubiegli milę, gdy za nimi puściło się w pogoń na koniach kilkudziesięciu obywateli. Bandyci zaś pędzili w stronę pagórka Osage, w pobliżu Castlesville, Okla.

W pobliżu Wann, Okla., otoczono bandytów w pewnym domu. Przyszło do strzelaniny, podczas, której bandyci ubili dwa konie pod goniącymi, oraz zranili marszałka z miasteczka Wynn. Korzystając z zamieszania rabusie dosiedli swoich koni i dalej popędzili. Ponieważ jednak ze wszystkich stron ciągną przeciwko nim pogonie, przeto niema nadziei, żeby się wymknęli. Stąd wybrało się pociągiem w pogoń za rabusiami około stu obywateli.

Z Osad Polskich.

Cleveland, O.

W domu Kalinowskiej, 2017 Follet court, rozegrał się krwawy dramat. Kalinowska od dłuższego czasu nie żyła z mężem i utrzymywała się ze stołowania. Jeden z przyjaciół Kalinowskiego doniósł mu, że żona jego uprawia miłostki ze swym stołownikiem, niejakim Schmelzerem. Zazdrosny mąż udałsię do mieszkania swej żony i zażądał wydania biżuteryi, jaką jej kupił za czasów wspólnego pożycia małżeńskiego. Gdy kobieta żądaniu odmówiła, a nawet wezwała Schmelcera by Kalinowskiego wyrzucił za drzwi, ten dobywszy rewolweru, dał ognia i zabił ją na miejscu. Nadto, chcąc się upewnić, że żyć nie będzie, jeszcze dwa razy strzelił. Następnie strzelił dwukrotnie do Schmelcera i ranił go w głowę, potem uciekł, lecz go schwytano i aresztowano. Schmelzer po odwiezieniu go do szpitala zakończył życie.

— Zbrodnia bandytów. — Ofiarą zbrodni padł Adam Sobolewski, 6713 Baxter av. Pozbawiony od dłuższego czasu pracy udał się w towarzystwie swego przyjaciela, Jana Chmiel z ul. Fulerton, do jednej z większych zlewarń położonych w pobliżu kolei Wheeling, Lake Erie, szukając zajęcia. Gdy obaj towarzysze z zmroku wracali już do domu, na moście zostali napadnięci przez czterech drabów, którzy grożąc rewolwerami, wołali o pieniądze. Chmiel oddał, co miał przy sobie i zdołał uciec, a Sobolewski został w ręku złoczyńców. Co zbóje z nim zrobili nie wiadomo. Na moście, gdzie był napad, znaleziono jedynie części kapelusza i łańcuszka od zegarka. Prawdopodobnie napastnicy po obrabowaniu strącili swoją ofiarę do rzeki. Sobolewski pozostawił żonę i czworo dzieci. Chmiela osadzono wwięzieniuśledczem. W czasie przesłuchania zeznał, że bandyci byli w maskach.

Dunkirk, N. Y.

St. Michalski, w fabryce uderzył drewnianym młotem w głowę towarzysza pracy Jana Szwartza i rozbił mu czaszkę.Śmiertelnie ranny długo walczył ze śmiercią. Wreszcie poprawiło mu się i lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu. Michalskiego, który jest na wolności, sąd postawił pod kaucyą $ 2,000.

Argenta, Ark.

Dnia 29go lutego odbyły się przedwybory miastowe, na których nominowani zostali nasi rodacy: ob. J. J. 4ej wardy i ob. J. A. Lijewski do miastowego centralnego komitetu 1ej wardy.

W dniu 25 marca odbędą się przedwybory na urzędników stanowych, powiatowych i okręgowych, na tykiecie demokratycznym, jest na nim także jeden Polak ob. Józef Inda, kandydat na konstabla, i mamy nadzieję, że i on dostanie nominacyę.

Sidney, Canada.

Wiec polsko-ruski odbył się w miasteczku Sydney za inicyatywą księdza Sobczaka, celem zawiązania wspólnego towarzystwa. Przemawiali: Mikołaj Fedorow, Babicz i Małek. Po zebraniu urządzono bal w hali Imperial.



HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM I.

Ciąg dalszy.

Gdy nadeszli przed księcia. Osiński krzyknął: "halt" i pułk zatrzymał się, jak w ziemię wkopany, oficerowie podnieśli trzciny do góry, a chorąży wzniósł chorągiew i chwiejąc nią po trzykroć, zniżył ją przed księciem. "Vorwaerts!" — zawołał Osiński. — "Vorwaerts!" — powtórzyli oficerowie, i pułk ruszył znów naprzód. Tak samo, a niemal jeszcze sprawniej, zaprezentował swoich Korycki; na ten widok uradowały się wszystkie serca żołnierskie, a Jeremi, znawca nad znawcami, aż się w boki wsparł z zadowolenia, i patrzał, i uśmiechał się, bo właśnie piechoty mu brakło, a pewien był, że lepszej trudnoby mu było w całym świecie znaleźć. Czuł się też na siłach wzmożony i spodziewał się wielkich dzieł wojennych dokonać. Towarzystwo zaś rozmawiało o różnych rzeczach wojskowych i rozmaitych żołnierzach, których po świecie widzieć można.

— Dobra jest piechota zaporoska, szczególnie do obrony z za okopu — mówił pan Sleszyński, — ale jej nie wytrzymają, bo wyćwiszeńsi.

— Ba! wiele lepsi! — odparł pan Migurski.

— Wszelako ciężki to lud — rzecze pan Wierszuł. — Żeby tak na mnie, podjąłbym się z moimi Tatary we dwa dni tak ich zmorzyć, iż trzeciego jużbym ich jako barany mógł wyrzynać.

— Co waść gadasz! Niemcy dobrzy żołnierze.

A na to ozwał się pan Longinus Podbipięta swoją śpiewną litewską mową:

— Jak to Bóg w miłosierdziu swojem różne nacye różnemi cnotami obdarzył. Jako słyszałem, nie masz w świecie nad naszą jazdę, a znowu ani nasza, ani węgierska piechota równać się z niemiecką nie może.

— Bo Bóg jest sprawiedliwy — rzecze na to pan Zagłoba. — Waści naprzykład dał wielką fortunę, wielki miecz i ciężką rękę, a za to mały dowcip.

— Już się do niego przypił, jak końska pijawka — rzekł śmiejąc się pan Skrzetuski.

A pan Podbijpięta oczy zmrużył i rzekł ze zwykłą sobie słodyczą:

— Słuchać hadko! Waści dał język pono za długi.

— Jeśli utrzymujesz, że źle zrobił dając mi taki, jak mam, tedy pójdziesz do piekła, razem ze swoją czystością, bo woli Jego chcesz kontrować.

— Et, kto tam waści przegada! Gadasz i gadasz.

— A wiesz-że waćpan, czem człowiek różni się od zwierząt?

— A czem?

— Oto rozumem i mową.

— Ot, dał-że mu, dał!— rzecze pułkownik Mokrski.

— Jeżeli tedy waćpan nie pojmujesz, dlaczego w Polsce najlepsza jazda, a u Niemców piechota, to ja ci wytłómaczę.

— No, dlaczego? dlaczego?—spytało kilka głosów. —

— Oto gdy Pan Bóg konia stworzył, przyprowadził go przed ludzi, żeby zaś jego dzieło chwalili. A na brzegu stał Niemiec, jak to się oni wszędzie cisną. Pokazuje tedy Pan Bóg konia i pyta się Niemca: co to jest? A Niemiec na to: Pferd! — Co? — powiada Stwórca — to ty na moje dzieło: „pfe!" mówisz? a nie będziesz ty za to, plucho, na tem stworzeniu jeździł — a jeśli będziesz, to kiepsko. — To rzekłszy, Polakowi konia darował. Oto dlaczego polska jazda najlepsza, a zaś Niemcy, jak poczęli piechotą za Panem Bogiem drałować, a przepraszać, tak się na najlepszą piechotę wyrobili.

— Bardzoś to waść misternie wykalkulował — rzekł pan Podpipięta.

Dalszą rozmowę przerwali nowi goście, nadbiegli z doniesieniem, iż jeszcze jakieś wojsko do obozu się zbliża, które nie może być kozackie, bo nie od Konstantynowa, ale całkiem z innej strony, od rzeki Zbrucza nadciąga. Jakoż we dwie godziny później, weszły te chorągwie z takiem grzmieniem trąb i bębnów, że aż książe się rozgniewał i posłał do nich rozkaz, by byli cicho, bo nieprzyjaciel w pobliżu. Pokazało się, iż był to pan strażnik koronny Samuel Łaszcz, sławny zresztą awanturnik, krzywdziciel, warchoł i zabijaka, ale żołnierz wielki. Wiódł on ośmiuset ludzi takiego jak sam pokroju, częścią szlachty, częścią kozaków, którzyby wszyscy, na dobrą sprawę, wisieć powinni. Ale książe Jeremi nie zrażał się swawolą tego żołnierstwa, dufając, że w jego ręku zmienić się na pokorne owieczki muszą, a zaś zaciekłością i męstwem inne braki nagrodzą. Był to tedy szczęśliwy dzień. Wczoraj jeszcze książe, zagrożony odejściem wojewody kijowskiego, już postanowił wojnę aż do chwili przybytku sił zawiesić i do spokojniejszego kraju się na czas jakiś uchylić — dziś stał znów na czele blizko dwunastotysięcznej armii, a choć Krzywonos pięć razy tyle liczył, jednak ze względu, iż większość wojsk zbuntowanych składała się z czerni, obie siły za równe poczytywane być mogły. Teraz też książe już ani myślał o odpoczynku. Zamknąwszy się z Łaszczem, wojewodą kijowskim, Zaćwilichowskim, Machnickiem i Osińskim, naradzał się nad dalszą wojną. Krzywonosowi nazajutrz postanowiono wydać bitwę, a gdyby nie nadszedł, tedy mieli iść ku niemu w odwiedziny.

Noc zapadła już głęboka, ale od czasu ostatnich deszczów, które pod Machnówką tak bardzo dokuczały żołnierzom, pogoda utrwaliła się wyborna. Na ciemnem sklepieniu niebios świeciły roje gwiazd złotych. Księżyc wytoczył się wysoko i ubielił wszystkie dachy Rosołowskie. W obozie nikt spać nie myślał. Wszyscy odgadli jutrzejszą bitwę i gotowali się do niej, gwarząc po staremu, śpiewając i wielkie sobie rozkosze obiecując. Oficerowie i znaczniejsze towarzystwo, wszyscy w wybornych humorach, zebrali się naokół wielkiego ogniska i zabawiali się szklankami.

— Mów-że zaś waćpan dalej — wołali na Zagłobę. — Gdyście tedy przez Dniepr przeszli, cóżeście czynili i jakim sposobem dostaliście się do Baru?

Pan Zagłoba wychylił kwartę miodu i rzekł:

„....Sed jam nox humida coelo praecipitat
Suadentque sidera cadentia somnos,
Sed si tantus amor casus cognoscere nostros,
Incipiam....

— Moi mości panowie! gdybym zaczął wszystko szczegółowo opowiadać, tedy i dziesięciu nocy by nie starczyło, a pewnie i miodu, bo stare gardło, jak stary wóz, smarować trzeba. Dosyć, gdy waćpaństwu powiem, iżem do Korsunia, do obozu samego Chmielnickiego, z kniaziówną poszedł i z tego bezpieczeństwa ją wyprowadził.

— Jezus Marya! toś chyba waćpan czarował! — zakrzyknął pan Wołodyjowski.

— Co prawda, to czarowałem — odpowiedział pan Zagłoba — bom się też tego piekielnego kunsztu, jeszcze za młodych lat, od jednej czarownicy w Azyi wyuczył, która zakochawszy się we mnie, wszystkie arkana czarnoksięskiej sztuki mi dywulgowała. Ale wiele czarować nie mogłem, bo sztuka na sztukę. Pełno tam wróżków i czarownic koło Chmielnickiego, ci tyle mu dyabłów do usług posprowadzali, iż on nimi jak chłopami robi. Spać idzie, to mu dyabeł musi buty ściągnąć; szaty mu się zakurzą, to je dyabli ogonami trzepią, a on jeszcze gdy pijany, tego lub owego w pysk, że to — powiada — źle służysz!

Pobożny pan Longinus przeżegnał się i rzekł:

— Z nimi moce piekielne, a z nami niebieskie.

— Byliby też mnie czarni zdradzili przed Chmielnickim, ktom jest i kogo prowadzę, alem ich pewnym sposobem zaklął, że milczeli. Bałem się też, żeby Chmielnicki mnie nie poznał, bom się z nim w Czechryniu, rok temu, ze dwa razy u Dopuła zetknął; było też i kilku innych znajomych pułkowników, ale cóż: brzuch mi spadł, broda wyrosła do pasa, włosy do ramion, przebranie resztę zmieniło — więc nikt nie poznał.

— Toć waćpan widział samego Chmielnickiego i mówiłeś z nim?

— Czym widział Chmielnickiego? Tak, jako waszmościów widzę. Przecie on mnie jako szpiega na Podole wysłał, żebym jego manifesty chłopstwu po drodze rozdawał. Piernacz mnie dał dla bezpieczeństwa od Odry, tak że już z pod Korsunia jechałem wszędy bezpiecznie. Jak mnie chłopi albo niżowi spotkali, tak ja im piernacz pod nos i mówię: "Powąchajcie to, ditki, i idźcie do dyabła!" Kazałem też sobie dawać wszędy jeść i pić suto, a oni dawali i —podwody także, czemum był i rad i już ciągle na moją niebogę kniaziównę patrzałem, aby po takich wielkich fatygach i strachu wypoczęła. Mówię tedy waćpaństwu, że nimem odjechał do Baru, to już się tak odżywiła, że mało sobie ludziska tam w Barze oczu za nią nie powypatrywali. Jest tam wiele gładkich panien, gdyż się szlachta z dalekich okolic pozjeżdżała, ale tak im właśnie do niej, jako sowom do kraski. Miłują ją też ludzie — a i waszmościowie miłowalibyście ją, gdybyście znać mogli.

— Pewnie, że nie byłoby inaczej! — rzekł mały pan Wołodyjowski.

— Ale czemużeś waszmość aż do Baru wędrował? — pytał pan Migurski.

— Bom sobie powiedział, że nie stanę, póki do bezpiecznego miejsca nie przybędę — więc też i małym zameczkom nie ufałem, myśląc, że przecie bunt może do nich dojść. A do Baru choćby i doszedł, toby sobie zęby na nim połamał. Tam pan Andrzej Potocki potężnie mury obsadził i tyle dba o Chmiela, ile ja o próżną szklankę. Co waszmościowie myślicie, żem źle uczynił, tak daleko od ognia odjeżdżając? A toż mnie pewnie ów Bohun gonił, a gdyby był dogonił, tedy mówię waszmościom, marcepanby ze mnie dla psów zrobił. Wy jego nie znacie, ale ja go znam. Niech go tam dyabli porwą! Póty nie będę miał spokoju, póki jego nie powieszą. Daj-że mu Boże szczęśliwy koniec — amen! Pewnie też nikogo sobie tak nie zakarbował, jak mnie. Brr! gdy o tem pomyślę, aż mi się zimno robi. Dlatego to i napitków chętniej teraz zażywam, chociaż z natury pić nie lubię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NIEMIEC I POLKA

CZYLI SYN BURMISTRZA.

Tragedya z niedalekiej przeszłości w 4 aktach.

Napisał A. Jax.

(Ciąg dalszy.)

Wandą. A to piękna miłość ojcowska ze synem tak postępować. Ale powiedz, masz ty prawo syna więzić?

Frkb. Już ja sobie prawo sam zrobię. On rzucił się z rewolwerem w ręku na żandarma. Zrobię więc śledźtwo, które się i rok ciągnąć może, a tymczasem powstanie się skończy. On przyjdzie do rozumu. No, a potem akta zniszczę i będzie wolnym. Rząd uzna gorliwość moją, będzie awans i order. Mieczysław znów będzie profesorem i będę miał spokój domowy.

Szulc wchodzi z Pigulskim.

Frbk. Witamy pana doktora. **Daje mu rękę.** Syn mój miał sprzeczkę ze żandarmem, a ten go szablą zranił. Co pan sądzisz o pacyencie?

Pigulski. Zobaczemy. **Ogląda chorego i bada puls.** Hm! Jest ciężko zranionym ale niebezpieczeństwa nie ma. Za kilka tygodni będzie zdrów. Czaszka nie nadwerężona, ale trzeba ranę obandażować. **Bierze ze swej torebki bandarz i bandarzuje.** Za kilka godzin odzyska przytomność. **Pisze receptę.** Trzeba go ztąd przenieść i położyć na wygodne łóżko. Tu jest recepta, dać choremu po łyżce stołowej, co godzinę. **Odchodzi.**

Frkb. Niech Szulcowa idzie do domu i we więzieniu urządzić przyzwoicie No. 8. Ustawić tam wygodne łóżko postawić stolik, krzesełka, a na ścianie powiesić lusterko i może wisieć portret Kościuszki i Sobieskiego, który jest w jego pokoju, to na niego dobrze oddziała. Wszystko urządzić tak, aby mu na niczem nie zbywało. On wnet przyjdzie do siebie ale go z więzienia nie puszczę, bo by znów leciał na agitacyę i do powstańców za granicę.

Wanda. Jak powinien każdy Polak.

Frbk. Więc go pilnie strzedz będę, aby nie poleciał.

Wanda. Okrutniku!

Frkb. Mów co chcesz, a ja będę robił swoje.

Wanda. Ty tego nie uczynisz!

Frkb. Właśnie, że uczynię!

Wanda. Jeżeli mi syna nie wydasz, to opuszczę cię na zawsze!

Frkb. Owszem, krzyż na drogę i życzę szczęśliwej drogi. Przeklinam chwilę w której cię poznałem. Za kilka miesięcy słodyczy, zatrułaś mi całe życie. Musiałem odłączyć się od mego ludu. Musiałem żyć z Polakami, których teraz nienawidzę. Obcym byłem we własnym domu. Idź więc sobie choć na koniec świata, a odetchnę, ożyję. Gdyby nie ty, życie moje byłoby się inaczej ułożyło.

Wanda. Biada mi. Każdy krok nierozważny mści się w życiu, a choćby przed grobem. Biada mi, że wzięłam sobie Niemca za męża.

Frkb. A mnie biada, że wziąłem Polkę.

Wanda. Zejdę ci z drogi. Jestem trzykroć sponiewierana. Jako Polka, jako matka, jako żona. **Składa ręce.** Ojczyzno moja, zgrzeszyłam przeciw tobie, zgrzeszyłam ciężko, więc i słusznie cierpię!

Frkb. Przestań tę próżną mowę. A pani Szulcowa niech idzie urządzić więzienie dla Mieczysława!

Małgorzata. O Boże! żebym lepiej tej chwili nie dożyła. Więzienie mam otwierać dla naszego panicza.

SCENA XVII.

Wanda. Niech Szulcowa idzie, ja pomogę. Ręka matki najlepiej urządzi posłanie dla swego dziecka. **Obydwie wychodzą.**

Frkb. A ty Szulc, poszukaj Mylera i kilku ludzi aby Mieczysława przenieść do więzienia. Tymczasem będę go sam pilnował, aby czasem mu się co złego nie stało. Gdy Mieczysław będzie we więzieniu, pilnować go będziesz jak oka w głowie. Rozumiałeś Szulc, jak oka w głowie!

Szulc. Tak jest, jak oka w głowie.

Frkb. Będziesz dzień i noc przy nim siedział. Obcych ludzi do niego nie wpuścisz, bo go mogą uprowadzić, rozumiałeś?

Szulc. Tak. Bo go mogą uprowadzić.

Frkb. Jutro przyjdzie. komenda wojskowa, to go będzie pilnować dwóch żołnierzy. Idź więc po żandarma, niech tu przyjdzie, powiedz twej żonie urządzić przyzwoite więzienie.

Szulc. Tak więzienie. **Odchodzi.**

Frkb. Ja zaś sam z mym synem tu pozostanę!

Zasłona spada.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KAROL LIBELT

O Miłości Ojczyzny.

"Upaść może i naród wielki"
zniszczeć tylko nikczemny."

(Ciąg dalszy.)

Po języku, jak po warstwach ziemi, poznasz wiek i żywot narodu, poznasz jego charakter, jego stopień oświaty, odgadniesz nawet jego przeznaczenie, i jego losy przyszłe. Zarody wielkości i nieśmiertelności narodu już pierwotnie w języku złożone być muszą.

„Dwa sławne przykłady Greków i Rzymian nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z geograficznej mapy dwa te najsławniejsze narody, a imię ich błyszczy przed wszystkimi innymi narodami. Cóż im tę sławę zjednało? — Język", mówi sławny nasz Ks. Onufry Kopczyński we Wstępie do gramatyki polskiej.

"Zaprawdę język nasz może nas uratować od zupełnego zatracenia. Umiłujmyż ten język, jako święta krew matki — ojczyzny. Powinna ona nam być tak droga, jak drogą była pierwszym chrześcijanom krew przelana w męczeństwie za Chrystusa. Zbierali ją we flaszeczki i dawali męczennikom do grobu z napisem: „Za Chrystusa". Podobna zasługa jest tych, którzy uprawiają i kształcą język narodowy, i dzieła ich w tym przedmiocie pisane, powinnyimbyć dawane do trumny z napisem: „Za ojczyznę." A ci, co obojętni są na język ojczysty, są jak poganie obojętni na światło ewangieliczne; ci zaś, co pogardzają i poniewierają go, a nawet zatracają go w dzieciach swoich, są jak okrutni prześladowcy pierwszych wieków, co w zaślepieniu krew wyznawców prawdziwej wiary przelewali".

Zdarza się jeszcze nieraz, że obcym językiem rozmawiamy ze sobą albo z innymi, chociaż jesteśmy przekonani, że ci, z którymi rozmawiamy, umieją po polsku. Czynimy to z lekkomyślności kary godnej, jakobyśmy lekceważyli język własny. Idźmy do innych narodów, czy co podobnego usłyszymy, aby się rodacy między sobą obcym językiem porozumiewali? Iowszem, największą dumą Francuza i Anglika, i Niemca jest jego język, którym się szczyci, jako najwyższym utworem narodowego ducha.

Umiłujmy więc język nasz ojczysty, a umiłowawszy go, gdy go kształcić będziemy do doskonałości, podniesiemy oraz w sobie ducha ojczystego, co tym językiem przemawia.

VIII.

„Pociecha ojcu, domowi ozdoba, syn
z nauk w ojczyste powraca progi."
Hipacy Pociej w Homiljach.

Połączeniem narodowości i języka jest piśmiennictwo czyli literatura, i wogóle oświata narodowa. Naród narodowość swoją wypisał i wypowiedział w pismach i dziełach, i wypowiada ją teraźniejszym stanem oświaty swojej. Środkiem do jednego i drugiego jest język. Całe życie narodowe w najrozmaitszej barwie obyczajów i zwyczajów złożone jest w piśmiennictwie narodowemi i wszystek język, taki jakim był i jakim się ukształcał w kolei czasu, złożony jest w dziełach pisarzów ojczystych. Piśmiennictwo i oświata — to są niejako nerwy w ciele ojczyzny, jest to jej mózg, siedlisko wszystkich jej władz duchowych.

Oświata jest rzeczywistym duchem ojczyzny, który ożywia za życia jej ciało aż do ostatnich jej kończyn, a który po śmierci, gdy już ciało nawet w zgniliznę i w skład innych ciał przejdzie, unosi się nad jej grobem i przeprowadza ją do nieśmiertelności.

To też te narody nie tylko najwięcej mają szacunku u obcych, które innym w oświacie przewodzą, ale i u siebie godziwą, bo na rzetelnych zasługach opartą dumę narodową wywołują, i tym uczuciem rozwijają silną ojczyzny swojej potęgę.

I my Polacy możemy spojrzeć z dumą na czasy Kazimierza Wielkiego, kiedy ten król chłopków kładł podwaliny akademji krakowskiej; jedną ręką podnosił mury i bogactwa Polski, a drugą kreślił jej prawa; — na czasy Jagiellonów, w których polska oświata podbijała rozległe ziemie Litwy; — na czasy Zygmuntów, owe złote wieki piśmiennictwa naszego, w których oświata Polski napełniła sławą całą Europę. Wszakże ta duma znika, wstydem rumienią się oblicza nasze i oczy spuszczamy na ziemię, gdy spojrzymy na późniejsze wieki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

Jeszcze o krecie.

Kret posiada ładne futerko o gęstym, krótkim miękkim włosie, które błyszczy, niby aksamit; błyszczą mu też wąsy i jakby podstrzyżona, cienka nad oczami szczecina. Łapy, podeszwy łap, koniec ryja i ogon ma prawie gołe, cielistej barwy.

Wskutek braku u niego zewnętrznych uszu i niewidzialnych prawie oczu, ludzie dawniej myśleli że kret jest zupełnie głuchy i ślepy. Ale to nieprawda. Ma kret doskonałe uszy, chociaż ukryte pomiędzy włosami, i nawet bardzo dobrym odznacza się słuchem. Nie jest pozbawiony także oczu; leżą one między końcem ryjka i uszami, ale że całkowicie zakryte są włosami głowy i tak są maleńkie, jak ziarnka maku, więc nie dziwnego, że nie łatwo można je dojrzeć.

Kret zatem ma oczy i nie jest ślepy, tylko wzrok jego jest bardzo słaby, a ponieważ światło razi go w oczy, rzadko więc wychodzi dobrowolnie na wierzch ziemi.

Co do przednich łap kreta, to są one tak krótkie, że nie mogą jak należy podtrzymać brzucha: to też wsparty na nich włóczy się on prawie po ziemi. Łapy te, przeznaczone do kopania ziemi, opatrzone są w palce, uzbrojone szerokiemi pazurami, i są odwrócone na zewnątrz. Budowa przednich łap, wyglądających niby szerokie łopaty, tak jest osobliwa, że od pierwszego spojrzenia na kreta bije w oczy. Oprócz tego, że kret przednich łap używa do kopania ziemi, podaje sobie także niemi pokarm do pyszczka, a w razie potrzeby przepłynięcia na drugą stronę jeziorka lub rzeki, używa ich, jako wioseł. Za to, o ile przednie łapy są silne i szerokie, o tyle znów tylne są wątłe, palce mają rozdzielone, a pazury ostre i cienkie.

Wogóle biorąc, kret ma taki skład ciała, że trudno mu przebywać na powierzchni ziemi, nie może bowiem ani skakać, ani łazić, ani nawet swobodnie chodzić.

To też żyje prawie ciągle pod ziemią.

Najchętniej kopie się pod łąkami, polami, lasami i krzakami, mniej lubi okolicę górzyste i piaski. Niedołężny, na powierzchni ziemi, nadspodziewanie szybko biega w swych podziemnych korytarzach. Szybkość, z jaką ryje ciemne lochy, jest zadziwiająca. Dopiero był tu, jeszcześ się nie obejrzał, a on het! — o kilkanaście już łokci od ciebie!... biegnie pod ziemią tak prędko, że trudno się do niego dokopać. Kret kopie ziemię przedniemi łapami, tylnemi zaś odrzuca ją poza siebie, a kiedy w korytarzu uzbiera się jej kupa, dobywa się wtedy na powierzchnię i tam tę kupę wyrzuca. Po owych właśnie kupach wyrzucanej ziemi (kopcach czyli kretowiskach), oraz po tem, gdzie są rośliny uschłe i ziemia zapadnięta, poznać można, gdzie ciągną się korytarze krecie — a ciągną się one daleko, bo od 100 do 150 łokci.

Nora kreta jest tak sztuczna i zawiła, że gdy wypadkiem inne zwierzątko — naprzykład mysz lub ryjówka — tam się zabłąka, to, nie znając dobrze rozkładu tego dziwnego mieszkania, kręci się po niem, nie mogąc wyjść, dopóki nie wpadnie w paszcze gospodarza. Można więc norę kreta uważać po części za pułapkę.

Ponieważ kret przeznaczony do życia podziemnego i słońce go nie obchodzi, więc też jego dzień i noc nie takie są, jak innych zwierząt i ludzi. Pracuje on szczerze przez trzy godziny — i to jest jego dzień. Po trzech godzinach pracy, śpi także trzy godziny — i to jest jego noc. Obudziwszy się zaraz idzie do nory i kopie, dopóki znów jego noc nie przyjdzie — i tak ciągle. Pracuje w tensposób nietylko w lecie, ale i w zimie; w zimie też często daje się widzieć, jak wyrzuca kupę ziemi z pod świeżego śniegu lub z pod zmarzłego gruntu. W tej podziemnej pracy naprzemiany zakopuje się bardzo głęboko, to podnosi się aż do samego wierzchu ziemi. Odpoczywa pod korzeniami drzew, albo w innem niedostępnem miejscu — i legowisko jego łatwo poznać po znacznej wielkości nasypie. Próżnoby się jednak kusił, ktoby go chciał w legowisku przydybać: mając bowiem słuch doskonały, najmiejszy szmer odróżnia — i natychmiast ucieka.

Przy swej pracowitości i przezorności, kret jest posępny, zły, swarliwy i drapieżny. Żywi się tylko pokarmem mięsnym, a rośliny za nic ma sobie i nigdy ich nie jada. Na pożywienie jego składają się różne podziemne owady, glisty, robaki, które za pomocą ostrego węchu wybornie wyszukiwać potrafi; dalej majowe chrabąszcze, liszki, ptaki, myszy, raki i żaby; zaś podsunie mu się pod zęby jaki drugi kret, to rzuca się na niego i pożera. Jest on więc nadzwyczaj dziki — a przytem nienasycony: potrzebuje na dzień tyle pokarmu, ile waży własne jego ciało, a bez jedzenia nie może dłużej wytrzymać, nad 12 godzin, i po 12 godzinach z głodu umiera. — Po korytarzach, które kret ryje, chodzą i inne zwierzęta: myszy, żaby; lecz, wiedząc o tem, że z niemi nie żartuje, okropnie boją się z nim spotkać. Jakoż istotnie kret nietylko w korytarzu nie przepuści tym stworzeniom, ale poluje na nie przy otworach korytarza. Przycupnąwszy tam, siedzi cichutko i podpatruje żaby, czy która nie idzie: jak żabę zobaczy, rzuca się i za tylne nogi wciąga ją pod ziemię. Jak z żabami, tak samo postępuje ten rozbójnik z wężami i jaszczurkami.

Czynności w pasiece na wiosnę.

Pierwszy oblot, podniecenie: Najczęściej w drugiej połowie marca, zdarza się kilka dni ciepłych i słonecznych, ciepłota podnosi się w cieniu do 8gr. R. Pszczoły wtedy oblatują się t. j. wyrzucają kał nagromadzony przez całą zimę w ich kiszce odchodowej, gdyż jak wiadomo, pszczoły zdrowe nie wypróżniają kału w ulu.

Wylatując z uli do oblotu pierwszy raz, pszczoły wesoło oblatują ul z głośnym brzękiem, poczem po szczyceniu się po małej chwili wracają do ula. Pnie słabe, bez matki, cierpiące głód albo wcale nie oblatują się, lub też bardzo słabo.

Pasiecznik bezwarunkowo powinien znajdować się wtedy w pasiece, i dać baczną uwagę na oblatujące się pszczoły, gdyż wtedy może dowiedzieć się o stanie swej pasieki, nawet każdego pnia.

Pnie, gdzie oblatuje się dużo pszczół, szubujących rzeźko w powietrzu naznaczyć powinien jako silne. Jeżeli nie widzi wcale wylatających pszczół, powinien stuknąć kilka-krotnie w ul, gdyż zdarza się często, że nawet pnie silne nie oblatują się pierwszego dnia, a po poruczeniu ich wylatują. Jeżeli zaś po stuknięciu niewylatują wcale, albo odezwą się wyciem przeciągłem, przytem zaczną się mrowić, znak, że pień pozbawiony matki. Tak też oznaczamy znanym sobie znakiem. Pszczoły, po zastukaniu, odzywające się cicho,jak daleki szmer suchych liści, cierpią głód. Oblatujące się słabo znaczymy też znaczkiem jako słabsze.

Pnie głodne należy tego samego dnia podkarmić co uskutecznia się w następujący sposób: Bierze się2funty cukru i przegotowywuje się go w pół kwarcie wody. Nakrycie zdejmuje się z wierzchu aż do ramek, na które kładzie się płotno, ściskając nieco w przestrzenie pomiędzy, niemi, naco nalewa się wyżej opisany syrop i nakrywa się płótnem, na co zwykłe ciepło okrycie. Karmić powinno się tylko na noc, gdyż karmiąc na dzień, można sprowadzić rabunek, o czem później pomówimy. Dodam tylko, że pszczoły potrzebują obecnie około 2 funty na 3 tygodnie, miodu, lub syropu. Kto ma zapas starych ramek z miodem, jeszcze nie zeukrzałym, tem najłatwiej podkarmić, wyjmując jedną z ramek pustych, a wstawiając z miodem w jej miejsce. Często zdarza się, że w jednym silnym ulu jest dużo ramek z miodem. Wtedy jedną można zamienićna pustą i przeciwnie.

Na drugi dzień, jeżeli dopisuje pogoda, zabieramy się do drugiej czynności, do podmiatania. Obecnie trzeba unikać o ile możności otwierania gniazda, z wierzchu, podmiatając otworem u dołu. Najprzód podkurza się silnie pszczoły, uważając jak się odezwą, z czego możemy poznać stan pniajego siłę. Pszczoły silne, niegłodne odezwują się równym, krótkim szumem. Jeżeli jeszcze zobaczymy w tyle gniazda miód, uskuteczniamy podniecenie w ten sposób, jak nam pozwala budowa ula.

Gdzie pszczoły odezwą się słabo, miodu na pierwszym plastrze niewidać, tam trzeba gniazdo rostworzyć, ażeby przekonać się o obecności miodu.Jeżeli miodu nie spostrzeżemy na pierwszym i drugim plastrze możemy być pewni że go wśródku o tymczasie niema. Często spotkamy pień tak słaby, zaledwie obsiadający 2—3 plastry. Takim należy odebrać matkę i złączyć z drugimi. Jak to zrobić podamy w dziale: Łączenie roi. Podobnie postępujemy z bezmatkami. Silnego bezmatka poprawić można łącząc ze słabym z dobrą matką. Przytem jeżeli przy matce niewiele jest pszczół przeniesć do bezmatka. W przeciwnym razie bezmatek do nich przyłączyć.

Plastry i ule po spadłych pniach usunąć z pasieki, ażeby pszczoły nie uczyły się rabować.

Wyloty powinno się pozmiejszać u wszystkich pni, tem więcej u słabszych, w obawie napadu drugich. U takich pozostawiony otwór na 1—2 pszczoły.

Spostrzeżenia powinno się znaczyć na ulu wiadomemu sobie znakami i w książeczce. Każdy ul powinien być oznaczony numerem, pod którym powinno się zapisywać np. nr.1brak miodu, nr. 2 bezmatek i t. d.

Bardzo ważnem jest do dobrego rozwoju pnia utrzymanie ul jak najcieplej. Słabym pniom odbieramy 2—3 plastry ze względu, że w mniejszym gnieździe łatwiej utrzymać ciepło; inne okrywamy ciepło.

Powinno też się pamiętać o szparach, gdyż przez te najłatwiej dostają się rabusie.

Wymiecione śmieci z ulu też nie powinno się porzucać na miejscu, ale zmieść na naczynie i zabrać. Są tam okruchy miodu i wosku, a to przysmak dla mrówek, które zwabione niemi, zakładają w pobliżu gniazda i stają się wielkim szkodnikiem. Pozostawianie śmieci w ciepły dzień może też sprowadzić rabunek.

Pszczeliniak.

Dla nauki drugich łaskawych pp. pszczelarzy prosimy nadsyłać wiadomości o pszczelnictwie. W wielu miejscach tego kraju jest dużo znakomitych okolic do zajęcia się tem przemysłem, który może dać piękne zyski.

Z OSAD POLSKICH.

PINE GROVE, Wis. — Z powodu srebrnego jubileuszu tamtejszej parafii polskiej, której proboszczem jest pracowity ks. J. M. Pociecha, odbędzie się misya w ostatnich dniach marca i pierwszych kwietnia. Misyę tę pokieruje znany kaznodzieja ludowy O. Remigiusz Berendt, O. F. M. z Washington, Mo.

SCRANTON, Pa. — Ign. Hurto, który przed paru miesiącami zalecał się pani Harilsowej, namówił ją aby zgładziła męża swego, a wtenczas on się z nią ożeni. Pewnego razu kiedy mąż jej był pijany, oblała go naftą i zapaliła. Zamach ten udał się. Aresztowana o morderstwo przyznała się do winy, lecz wyznała, że uczyniła to z namowy Hutra. Sąd przysięgłych skazał ją na 10 lat ciężkiego więzienia. Podczas sprawy Hurta wezwana na świadka; oskarżona dowodziła, że Hurto nie tylko ją namówił do zbrodni, lecz sam ją wykonał. Hurto zaś udowodnił świadkami iż wcale nie był w domu, kiedy jej mąż był zamordowany. Sąd widząc, iż nie zasługuje aby jej wierzono a nie mogąc nie znaleść na niekorzyść Hurta, uwolnił go, a pani Harilsowa zaczęła odsiadywać swój 10-cio letni termin.

FALL RIVER, Mass. — Wojciech Lubaś, pochodzący z Potoka, pow. Krosno, w Galicyi, został zabity na miejscu przez tramwaj linii Pleasent i Quorry, Lubaś mieszkał u państwa Kupców przy ulicy Unity; był kawalerem. Liczył lat 35.

DELANO, Mich. — Utonął tutaj w rzece, kilka lat liczący Leon Wiech. W jaki sposób uległ nieszczęśliwemu wypadkowi niewiadomo, przypuszczają jednak iż gdy wracał ze szkoły, szedł po Craw River, i przez nieostrożność odszedł za daleko od brzegu, trafiając na lód słaby, który się pod nim załamał. Wypadku nikt nie zauważył, dopiero zaalarmowana przez matkę chłopca policya rozpoczęła poszukiwania i na drugi dzień odnaleziono ciało chłopca w rzece.

Fabryka pieniędzy w więzieniu.

W Redensburgu (Szlezwik-Holsztyn) wykryto w tamtejszem więzieniu fabrykę fałszywych monet, prowadzoną przez jednego skazanego za fałszerstwo więźnia przy pomocy dozorcy. Policya długi czas nie mogła wykryć, skąd rozchodzą się falsyfikaty, lecz gdy wszystkie ślady prowadziły do więzienia, rozpoczęła śledztwo. To nie wydało zrazu rezultatów, dopiero jeden z komisarzy, internowany w więzieniu jako pseudo-skazaniec, odkrył cele, w której dokonywano fabrykacyi.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję brata Józefa Majorowskiego, który ma przebywać w Chicago. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj się zgłosi pod adresem: F. Majorowski, lb. 376, Florida M. (G11)

POSZUKUJĘ dłużnika Jana Kuracza, który pożyczył odemnie $50 w roku 1905. Przebywał najprzód w Thurber Texas, a później w Strawn Tex. Ktoby o nim wiedział niech doniesie pod adresem: P. Tarnowski, 514 Cheyenne Leavemvorth, Kas. (G11)

POSZUKUJĘ we ważnym interesie, mego szwagra Wawrzyńca Kasiewicza, pochodzi z Królestwa gub Warszawskiej pow. Niszowa, gmina Buszkowo, koloni Rudy. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech doniesie pod adresem: Tomasz Marciszewski 8525 Buffolo Ave., South Chicago, Ill. (G11)

ANTONI Duch poszukuje brata swego Józefa Duch. Pochodzi z Guberni Warszawskiej. Rozjechali się w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Antoni Duch 137 Milwaukee Ave. Chicago Ill. (G11-18)

Poszukuję posieki, najmniej 50 uli z pszczołami w dobrej okolicy, gdzie rosną lipy, drzewa owocowe i inne kwiaty miododajne. Proszę się zgłosić do: A. Jakubek, 1608 8th st., St. Claud, Minn. (G 11)

POSZUKUJĘ Władysława Bula pochodzącego ze wsi Czermina, powiatu Mielec, Galicyi. Wyjechał z Troy, N.Y.5 miesięcy temu i nie mam o nim wiadomości. Kto o nim lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Wojciech Schab, 184 Mestancher Str, Manchester, N. H.

Sprzedam tanio majątek w małem miasteczku, osada Rutki, w powiecie i guberni Łomża: 7 i pół morgów. Kto chce nabyć niech zgłosi się pod adresem: Józef Surmacewicz 671 Grant st. Milwaukee, Wis.

Wojciech Zych box 29 Globe Village Southbridge, Mass., poszukuje Wawrzyńca Strużyk, przebywającego 7 lat w Stanach Zjednoczonych. G13.

NOWINY MIEJSCOWE.

Ob. Żukotyński, znany zaszczytnie artysta malarz, mający swą pracownię w Avondale, opuszcza w tych dniach Chicago, udając się na pewien czas do Albany, gdzie zawarł dwa kontrakty na odmalowanie kościołów katolickich.

Na stacyi policyjnej przy Attrill str. znajdowały się dwie dziewczynki dwunastoletnie, bliźniaczki, których moralne zepsucie w zdumienia wprawia starych policyantów. Dziewczynki te, jak stwierdzono, popełniły przynajmniej dwa rozboje ze zdumiewającem wyrafinowaniem. Dzwoniły do frontowych drzwi mieszkań, szły ku drzwiom tylnym. Jedna z nich rozbijała szybę. wsunąwszy rękę, otwierała rygiel u okna, podnosiła okno, poczem obydwie wszedłszy plądrowały szuflady, zabierając tylko drobne a kosztowne przedmioty, głównie biżuterye, poczem wychodziły albo tą drogą, którą weszły, albo jeśli się udało, drzwiami. Jeżeli kto je spotkoł na kurytarzu i zapytał je co tu robią, to odpowiadały, że bawiły się "w chowankę" Obie kłamią niesłychanie zuchwale i niepodobna na razie osądzić, co w ich opowiadaniach jest prawdą. Aresztowano najprzód jedną z nich, bo druga umknęła; ta podała fałszywe nazwisko, fałszywy adres, a o siostrze powiedziała, że to jej znajoma tylko i również podała imie i nazwisko fałszywe. Policya jednak aresztowała później i drugą dziewczynkę i stwierdziła, że obie są bliźniaczkami, córeczkami wdowy mającej sześcioro dzieci, z których najstarsze, chłopiec, ma lat 18, a najmłodsze zaledwie rok życia. Czyli lub o ile matka i najstarszy brat dziewczynek są również winnymi, lub może wysyłali dziewczynki na rozbój, trudno jeszcze sprawdzić: dziewczęta stanowczo temu zaprzeczają.

Nazwisko rodziny jest polskie, "Smulski", ale podobno jest to rodzina niemiecka czy zniemczała, i rozmawia w domu po niemiecku. Mieszkanie rodziny znajduje się pn. 1761 N. Oakley ave.

Z więzienia powiatowego udało się jednemu z aresztantów wydosać w sposób bardzo... dowcipny. Niejaki Louis Larson, oskarżony o kradzież, został przez sędziego Heap uznany niewinnym. Popołudniu dozorca więzienia przyszedł po Larsona, ażeby go uwolnić. Kiedy go zawołał po nazwisku, wystąpił niejaki Anthony Sweeney; temu dozorca otworzył celę i zaprowadził go do klerka Kuchlera, który wypytał go o różne szczegóły, a otrzymawszy zadowalniające odpowiedzi, kazał go wypuścić. Stało się to o kwadrans na czwartą. O czwartej sam Larson zaczął hałasować, złoszcząc się, że go nie wypuszczono. Wtedy dopiero spostrzeżono oszustwo. Prawdopodobnie Larson i Sweeney byli w zmowie, gdyż inaczej Sweeney nie umiałby tak dokładnie odpowiadać na zapytanie stawiane mu przy wypuszczaniu. A jednak musiano Larsona także wypuścić. Sweeney był również oskarżony o kradzież, a bywał dawniej nieraz karany, chociaż liczy dopiero lat 24.

24 letni Piotr Buczeński. 5449 S. Paulina str., umarł w szpitalu Union wskutek rany zadanej mu przez rabusia. Jako podejrzany o popełnienie tej zbrodni znajduje się w więzieniu powiatowem William Lacotus, 4519 Paulina str., który zostanie oskarżony o zabójstwo.

Policya utrzymuje, że Buczeński przed śmiercią identyfikował Lacotusa jako owego rabusia, który mu zadał ranę. Buczeński z bratem swem Józefem d. 16 lutego szedł do mieszkania i znajdował się w pobliżu 45 ulicy i Paulina str., kiedy rabuś napadł na niego i drągiem żelaznym uderzył go w głowę, a potem z kieszeni mu zabrał $25. Józef uciekł był i uwiadomił o napaści policyę na stacyi New City. Kiedy nadeszli policyanci, Buczeński leżał nieprzytomny w kałuży krwi. Lacotusa aresztowano kilka dni później i Buczeński go identyfikował.

John Walsh, "anarchista finansowy", został w piątek skazany na pięć lat więzienia w forcie Leavenworth. Blisko dwa lata temu aresztowano go po raz pierwszy za nadużycie używania funduszów banku, którego był prezydentem. Po złożeniu kaucyi w sumie $50,000, puszczono go na wolną stopę. Adwokaci jego dobrze płatni sprawę przeciągali przez dwa lata. Obecnie sędzia Anderson wymierzył mu pięć lat więzienia, t. j. najniższą karę, jaką przepisuje ustawa.

Mimo to Walsh nie poszedł do więzienia.

Skoro tylko zapadł wyrok, adwokat oskarżonego wniósł apelacyę. Równocześnie Walsh dał kaucyę na sumę $50,000 i wnet się znalazł na wolności. Dalszy ciąg sprawy może tak długo się wlec, jak tego będą sobie życzyć adwokaci Walsha. Stary bankier nic sobie z wyroku nie robi; zaraz po wyjściu z sądu udał się do swoich zwykłych zajęć, jak gdyby nic ważnego w jego życiu nie zaszło.

— **W spisie kandydatów** na aldermanów miasta Chicago znajdujemy tylko 4 nazwiska Polaków.

John S. Derpa, demokrata z 8ej wardy; Jan Schermann, republikanin; F. M. Koralewski, demokrata z16j wardy i Jan Gołombiewski, republikanin z 29ej wardy.

— **Ks. K. Sztuczko, pro**boszcz parafii św. Trójcy zaniemógł i od soboty nie opuszcza łóżka.

— **Wydalony przez po**przedniego szefa Kipley'a ze służby, porucznik Józef Połczyński przywrócony został na swe dawne stanowisko.

— **Anarchiści tutejsi, któ**rym policya stawia ciągłe przeszkody w odbywaniu zebrań i wygłaszaniu mów, postanowili wybudować własny budynek, wyłącznie tylko dla swego użytku i podobno znaleźli poparcie moralne i materyalne wśród bogatszej warstwy Amerykanów, którzy szykany i przeszkody stawiane przez policyę uważają za niezgodne z duchem konstytucyi, gwarantującej wszystkim wolność przekonań i zebrań.

— **Stefan Witowski,** liczący 11 lat, z pod nr. 446 Ashland ave., dorwał się ślepego naboju i począł nad nim majstrować, gdy nagle nabój eksplodował, opalając mu niebezpiecznie całą twarz. Grozi mu utrata jednego oka.

— **W sobotę po południu** o godz. 3:50 wóz pomocniczy kolei elektrycznej (Supply Wagon) najechał przy W. Division ul. przy Ashland ave. na Romana Kuczyńskiego, którego rodzice mieszkają p. n. 216 W. Division ul. i tak go pokaleczył w głowę, ręce i nogi, że nieszczęśliwy malec wkrótce po wypadku życie zakończył.

Z AMERYKI.

Sam jeden bandyta rabuje pocztę na pociągu.

SPOKANE, Wash., 16 marca. — Koło Bonners Ferry, Idaho, tuż przed świtem pewien bandyta wskoczył na pociąg osobowy "Oriental Limited", należący do kolei "Great Northern"; związał dwóch urzędników w wagonie pocztowym, poczem spokojnie obrabował całą pocztę z pieniędzy. Rabunek ten zuaważono dopiero w pięć godzin po dokonaniu zamachu. Na jaką sumę bandyta pocztę ograbił, nie wiadomo; większość listów była rejestrowana i zawierała wewnątrz przekazy pocztowe i pieniądze.

Obydwaj urzędnicy opowiedzieli, że rabuś wpadł do wagonu z dobytym rewolwerem około godz. 4 rano; jednego z nich zamknął w bocznym przedziale, a drugiego związał i usta mu zakneblował. Rabuś był tak sprytny, że na stacyach przesyłki pocztowe wyrzucał, a nowe przyjmował. W odległości dwóch mil od Spokane z zabranym łupem uciekł.

Polski chłopak zastrzelił własnego ojca.

WILMINGTON, Del., 16 marca. — Siedmnastoletni chłopak polski, nazwiskiem Mateusz Kraszewski, zabił własnego ojca dwoma strzałami rewolwerowymi. Dopuścił się zbrodni przez zemstę za to, że ojciec obił go za lenistwo i zapowiedział synowi, że ma się z domu wynosić, jeżeli nie chcę iść do pracy. Ojcobójca uciekł ale później oddał się w ręce policyi.

Odpowiedzi Redakcyi.

Abonentowi z Nowego Yorku, który zapomniał podać swego nazwiska i adresu.—Wszelke ważniejsze artykuły, przynoszące każdego czasu korzyść swym ziomkom w gospodarstwie, nie tylko są podawane w "Gazecie Polskiej", ale i także osobno drukowane w książki i książeczki. Co do Gospodarstwa nazbierało się już w tych 36 latach spora gromadka, a te są: Djabeł w domu, 10c. Dzieła zbiorowe, $1.50. Gospodarz Amerykański 50 i 75c. Kucharka litewska, $2.00. Kucharka polska amerykańska, 30c. Lekarz Domowy, 25c. Moje leczenie wodą, 50 i 75c. Makarego 730 obiadów, $1.00 O leczeniu chorób koni, bydła itd., 50c. Ogród Wiejski 50c. Opowiadania, basnie, bajki i td., $1.50. Poradnik dla Kobiet, 15c. Pożyteczny Poradnik Kneipp'owski. 10c. Praktyczne rady dla gospodyń, 20c. Przyjaciel domowy, 25c. Pszczoły i Pszczelnictwo, 50c. Rady i nauki lekarskie, 25c Wiązanka zawiera Powiastki i td.$1.50c. Wieniec rozmaitych Powiastek, itd., $1.50. Zbiór Powiastek, $1.50.

Ostatnie Wiadomości.

SOUTH BEND, IND. 18 marca. James Oliver pozostawił majętności swej rodzinie na 63 miliony dol. oszacowanej na budynkach i zakładach wyrobów płu-gów, w których kilka tysięcy ludzi pracuje.

$500

Pieć set dolarów.

NAGRODY

za dostawienie i osądzenie do więzienia Stanowego (Penitentiary) złoczyńców, którzy włamali si· do drukarni "Gazety Polskiej" w nocy z poniedziałku na wtorek, dn. 24 lutego i poczynili szkody na przeszło $1000.

W. DYNIEWICZ.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2702 Abramcik J
2706 Adeszko J
2708 Augustynowicz W
2711 Ambroziak A
2714 Andruskiewicz B
2715 Andrzejewski M
2716 Akmarowski A
2723 Babciański J
2724 Bagiński R
2735 Belinas A
2737 Bednarczuk K
2740 B dnarski J
2742 Baleski L
2743 Bebak F
2755 Biskupiak F
2756 Biela M
2757 Bielecki J
2760 Biliński S
2763 Blazejowska J
2765 Blachowicz M
2767 Borczyk W
2768 Bogacki J 2
2772 Bolanowski W
2779 Budzyn A
2790 Buczek J
2791 Babutka J
2792 Butowicz J
2798 Byczek M
2810 Chajec J
2816 Chojnacki F
2820 Ciosek J
2826 Czajka S
2830 Cygan J
2833 Czyrnik I
2835 Czaja L
2837 Czech W
2838 Czeja M 2
2840 Dąbroski W
2844 Dankiewicz J
2852 Derdzieski W
2856 Dobrzyński J
2857 Dowiak J
2861 Dobrowolski K
2862 Dombrowski T
2871 Duszyk Z
2873 Dudzik R
2874 Dudek A
2881 Dykowski A
2885 Dziemienowicz A
2889 Dziwisz A
2906 Figlewicz W
2907 Filipowicz P
2909 Filipek K
2910 Filipowski S
2925 Gawlik W
2926 Gacek K
2927 Gajec A
2931 Gestowski J
2934 Gemra J
2935 Geryk J
2942 Giemza A
2960 Gorsz J
2973 Golubicki A 2
2978 Gostkiewicz B
2982 [illegible]rad T
2984 Gralak J
2985 Gregorczyk J
2987 Gross A
2988 Grzesik J
2989 Graszecka M
2991 Grzyb M
2992 Grochowalski B
2995 Grzesak P 2
2996 Grzybowski J
2998 Grylowska F
3011 Gutka J
3012 Gutsko Z
3018 Gurecki A
3020 Halicki A
3032 Hawlik M
3044 Himielowna A
3050 Howaniec S
3051 Holec J
3056 Hwalek J
3057 Hygak J
3068 Jabłonowski A
3069 Jackowski J
3072 Jakubowicz M
3073 Jabłoński S
3075 Jalmużna J
3081 Jasiński T
3084 Janusz P
3085 Janicki A
3086 Jankiewicz E
3089 Jasinecki K
3089 Jaworek J
3090 Jankowicz A
3091 Janikowski W
3101 Józefowicz B
3105 Jankowski J
3109 Kania A
3110 Kania A
3111 Kania J
3112 Kania J
3115 Karbowski J
3117 Karpowicz K
3118 Karpiński W
3133 Kisiel S
3135 Klisiewicz A
3145 Koczwara J
3146 Kobylarz M
3147 Kochalski J
3149 Konlewicz H
3151 Konecki K
3153 Kołodziej F
3159 Kozielski F
3160 Kozak J
3161 Kozak K
3162 Kozak M
3163 Kościelniak J
3164 Kozioł J 3
3165 Kozak W
3166 Koza P
3167 Kozłowska M
3168 Kowacz J
3169 Kowal W
3171 Kowalczyk J
3174 Kraj J
3181 Krawek S
3195 Kubik L
3202 Kurtyka A
3203 Kwiatkowski J
3204 Kyowski J
3206 Łazicki F 2
3207 Lambert J
3211 Lazarski A
3216 Lewicki S
3228 Litwin F
3233 Lisiak F
3238 Lisak M
3248 Lusarczewicz J
3254 Makarska J
3261 Mandziara J
3262 Ma erkoski W
3263 Maliga A
3264 Manikowski W
3265 Marzinowski J
3277 Matyja B
3283 Maziarski F
3284 Matyiasik J
3290 Mendroda F
3298 Michalska A 2
3302 Michalska A
3311 Milkowski J
3312 Mielcarek W
3327 Moliarski J
3338 Narezewski A
3341 Nestorowicz A
3343 Nedzowna Z
3344 Niezwalski J
3350 Nowak W
3353 Nowaski F
3354 Nowik A
3360 Olecki K
3371 Pasternak A
3373 Papczak K
3377 Palak A
3380 Patupski W
3385 Paradowicz J
3386 Pastuszak F
3387 Pankiewicz S
3388 Parlewicz J
3394 Pełkowski J
3397 Piecyński F
3409 Plubański S
3411 Porzyński J
3415 Porzuczek M
3419 Podmokła A 2
3420 Podolak J
3422 Popa A
3432 Przytulski M
3435 Pulński P
3436 Piowarczyk W
3443 Raczkowski J
3454 Ryndzewicz I
3462 Rogalski C
3464 Romanowski J
3465 Ruchniewicz J
3467 Rucińska H
3471 Rzepa A
3473 Sasinowski A
3475 Sadowska J
3479 Sawińska W
3511 Sieniowski H
3513 Sinkiewicz D
3515 Siwiński J
3517 Składzień W
3518 Skowroński J
3523 Smotucha M
3527 Smatko K
3529 Smotka K
3531 Śniadek A
3535 Sosnowski A
3547 Stankiewicz M
3554 Stanisławski S
3556 Stankoski L
3574 Supranowicz P
3576 Sujewicz W
3578 Szaflarski J
3592 Szczeźniak I
3593 Szukiewicz S
3597 Sztandarowski W
3610 Tosarski W
3611 Tomorowski J
3613 Tomlowski I
3615 Trelka J
3617 Trzeciakowski F
3618 Trybus F
3623 Trzasowski F
3647 Wabalas K
3648 Wacbocki J
3657 Wabiński F
3658 Wardzyński B
3659 Wasilołski P
3662 Wawrzonek J
3665 Warchoł F
3666 Walewski K
3673 Weroski J
3676 Wierzchanowski J
3677 Wieleski A
3678 Widuch F
3679 Wiśnieski J
3680 Witkowski W
3681 Witnaiak A
3683 Wiśniewski W
3687 Wojtas A
3689 Wójcik W
3691 Wróbel S
3692 Wysocki A
3693 Wysocki J
3698 Zalewski Z
3703 Zakomski S
3704 Zabora J
3707 Ziemiański B 2
3708 Złoto S
3709 Ziehowski R
3713 Zopalikiewicz J
3716 Zogański F
3718 Zos J
3733 Żukowski W

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 17 Marca 1908.

MĄKA: beczka	
Twarda zimowa patents	4.20—4.25
Straights	4.00—4.10
Czysta	3.50—3.60
Żytnia	3.55—4.10
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	1.04
No. 3 czerwona	95—96
No. 4 czerwona	86 - 92
No. 3 twarda	93—96
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	97—1.40
No. 4	1.10
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	40 - 52½
No. 4	52—53½
No. 4 żółta	52—53½
No. 4 biała	52-54
No. 3	
No. 3 biała	54—56½
No. 3 żółta	54½—55½
Jęczmień	65—88
ŻYTO	
No. 2	82
No. 3	76—79
OWIES (buszel)	
No. 4	47 - 51½
No. 3	
No. 3 biały	50½—57½
No. 4 biały	48 53
Standard	57½
SŁOMA	
Żytnia	7.50—8.00
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.50—7.50
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	14
Limburski	15
Masło śmietankowe	32
Firsts	27—29
Seconds	21—23
Dairies	28
Jaja, (tuzin)	16—22
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	11
Gęsi za tuzin	5.00—7.00
OWOCE	
Jabłka beczka	2.00—5.00
Banany pęk	1.50—1.75
Ananasy pudło	3.50—5.00
Pomarańcze baksa	1.50—3.50
Cytryny baksa	2.00—2.50
SIANO	
Najlepsza tymotyka	15.50—16.50
No. 1	14.50 - 15.50
No. 1 i 2 mieszana	12.00—12.50
No. 2 i 3 mieszana	9.00—10.00
JARZYNY	
Marchew	30—50
Kapusta tona	8.00 - 10.00
alafiory	75—2.50
Ogórki buszel	60 80
Spinach	3.50—5.00
Selery pęk	4.00
Groch zielony baksa	2.25—2.30
Sałata beczka	1.00 - 6.00
Cebula buszel	90—12.5
Kartofle buszel	60—72
„ słodkie beczka	3.75—5.00
Pomidory 6 koszyków	35 - 2.25
Brukiew buszel	60—75
wikła	60